Rok IV. Warszawa, 7 czerwca 1925 r. Nr. 21, 22.

JEŹDZIEC i HODOWCA







WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA WRAZ Z DODATKAMI W PRZEDDZIEŃ WYŚCIGÓW,
w Warszawie kwartalnie 10 zł.

Cena numeru 2 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32, telef. Nr. 220-26
Rachunek P.K.O. Nr. 6161.

Ogier MANNA po Phalaris i Waffles, wł. H. E. Morris, zwycięzca Derby w Epsom w r. b.

„Suum cuique".

„Concordia res parvae crescunt-discordia maximae dilabuntur". Prawdy tej dobrze był pomny Fryderyk Jurjewicz, gdy bohatersko ratował szczątki naszej hodowli i prowadził je do Polski. Wiedział, że jego silna wola i energja znajdzie poparcie i pomoc w ludziach, których był nauczył zgodnie pracować, wiedział, że ludzie ci ponownie staną w imię tradycji naszego Towarzystwa pod jego sztandarem i ufni w jego wiedzę i doświadczenie zgodnie pod jego egidą dokonają dzieła regeneracji Polskiej hodowli, które sobie jako zadanie wytyczył. I tak się stało. Stanęliśmy w dawnych szeregach do apelu i możemy sobie oddać sprawiedliwość i pochwałę, że praca nasza była zgodną, każdy starał się dać co umiał, i zgodna praca doczekała się szybciej, niżeśmy się może sami spodziewali nagrody w tym postępie spraw hodowlanych, wyścigowych i wogóle wspólność z koniem mających, który obecnie się naszym oczom przedstawia.

Zaproszony przez redakcję „Jeździca i Hodowcy", by w tym świątecznym numerze naszego pisma parę wierszy nakreślić, z rozmysłem zastrzegłem sobie prawo wolnego wyboru tematu,

Postępy, o których wspomniałem tym bardziej są pocieszające, że widzimy je w każdej poszczególnej dziedzinie wspólnej naszej pracy.

Wolno nam radość, którą nam sprawiają, wyrazić i co do poszczególnego działu, który dziś podkreślić pragnę — a działem tym jest nasz organ „Jeździec i Hodowca". Gdy porównamy obecne wydawnictwo ze skromnymi początkami powojennymi, nie wolno nam pominąć zasług Redaktora Mieczysława Radwana

Starał się i potrafił uzyskać dla swego pisma współpracę najlepszych sił technicznych w dziale hodowli, najdoświadczeńszych znawców spraw wyścigowych i innych zawodów konnych. Nazwiska: Fryderyk Jurjewicz, Stanisław Wotowski, Kazimierz Stolpe, pułkownik Rómmel, porucznik Kon, Jan Grabowski, Paweł Popiel i wiele innych mówią same za siebie, a nawet mistrz humoru Polskiego Kornel Makuszyński o koniu się rozpisał.

Własną zasługą naszego redaktora jest zewnętrzna wysoce estetyczna, strona tygodnika, która każdemu miłą być musi. Kosztów i zachodów nie żałuje, a dobry jego gust i staranność, umiejętność gromadzenia, i ze strony technicznej, doskonale wykonanych zdjęć i reprodukcyj, przyczyniają się, że prenumeratorzy z upragnieniem wyglądają nowego numeru „Jeździca i Hodowcy". Od osiemnastu roczniaków Janowsko-Kozienickich do małego „dodatku" do Dodatku wyścigowego, od naszych krajowych trzylatków, które w dobrym czasie rozgrywają hodowlane nagrody, do bratków, starannie przez pana Andrycza wypielęgnowanych — postęp na całej linji, pomimo ciężkich czasów, a nie zawsze przyjaznych, zzewnątrz warunków — postęp duży, niespodziewany, dzięki jedności, dzięki zgodzie, która rodzi szlachetną emulację, bo każdy z nas czuje, że pracuje dla sprawy dobrej, pożytecznej dla Państwa, a ci, którym jest dane kierować tą zgodną pracą, i umieją, i chcą ją ocenić.

W dzień Derby 1925 r.

Powojenny Rozwój Hodowli Koni w Polsce.

Nothing is easier in this world than to criticise, but much knowledge is required to be able to criticise with understanding. This is true in every walk of life, but especially where the breeding of horses, and above all the breeding of horses in Poland, is concerned.

When we look back on the conditions existing Poland immediately after the war and the Bolshevik invasion, the country nearly swept clean of horses of any quality, and compare it with what we see to-day, we must marvel at what has been achieved. Everything had to be started afresh from the very beginning — the breeding of horses, the purchase of stallions and mares, the races and the horse shows. In every direction a fresh start had to be made from practi-

Nie ma na świecie łatwiejszego zadania od krytyki dużo jednak należy posiadać wiadomości, aby być w stanie krytykować rozumnie.

Jest to prawdą w każdej dziedzinie życia, poszczególnie zaś w dziedzinie hodowli koni tymbardziej, gdy mowa o hodowli koni w Polsce.

Jeżeli spojrzymy wstecz i uprzytomnimy sobie warunki, w jakich się znalazła hodowla w Polsce bezpośrednio po wojnie, w chwili najazdu Bolszewików, zdamy sobie sprawę, że kraj był prawie ogołocony z koni wszelkiego rodzaju, a gdy porównamy ten stan z tym, co się dziś naszym oczom przedstawia, nie możemy się powstrzymać od zdumienia. Wszystko należało poczynać od samego zaczątku — hodowlę,



Trybuny na miejscach głównych w czasie wyścigu.



W paddocku przed wyścigiem.

cally nothing, and Poland owes a heavy debt of gratitu to those who in so short a period of time have raised the level of horse breeding in this country to its present high standard.

Five years is not a long time in which to achieve what has been achievedhure in racing. In 1921 the entries for each race were few in number and the horses poor in quality; many had done the long journey to Odessa and back by road, others had been collected from different places in Poland, or purchased from vanoies foreign countries. The contrast to-day is great, but it is difficult for the public to realise how much has been achieved.

It is the same with the horse show. What a contrast between the few horses which were got together to compete in 1921 and the fine show which the officers from Grudziądz and other cavalry schools were able to giweus last summer, and what a triumph it was for those who have workee for the raising of the standard of horsemanship of the Polish army to read of the successes of the Polish officers who have recently outdistanced their foreign competitors at Nice.

It is alas. only the initiated who can appreciate the patience and work involved in training horses to such a point that you can see from 70 to 80 horses jump and not one of them refuse the fences. It is not the task of an hour or of a week, but the results of sult of imonths of training, of hard work, of bad falls and of profound knowledge of horsemanship. Poland owes a great debt to all those who during the past five years have been working quietly for the improvement of the breed of horses and the raising of the standard of horsemanship generally, and of racing in particular.

Sound criticism is always welcome to those who know, but unfair criticism is the perquisite of the ignorant It is easy to destroy, but difficult to build up again what once has been destroyed.

In the domain of horse breeding wonders have been achieved in Poland during the past five years, and the greatest credit is due to all those who have worked together to achieve the results which we now see. Poland has a right to be proud of those results.

Van der Marx Müller

jako taką, w samej sobie, nabywanie ogierów stadnych i matek, wyścigi i wszelkie zawody konne. W każdej dziedzinie trzeba było ruszać z niczego — wielką Polska winna jest wdzięczność tym ludziom, którzy w tak krótkim czasie dźwignęli stan jej hodowli koni do dzisiejszego wysokiego poziomu.

Okres lat pięciu krótkim jest przeciągiem czasu, aby dojść do tego rozkwitu prób wyścigowych, jaki istnieje obecnie. Niewiele koni bywało mianowanych do wyścigów w r. 1921, zaś wartość ich wielką nie była. Do tego pomyślnego stanu przyczyniła się niepomiernie daleka droga do Odessy i powrót piechotą, a także skrzętne zbieranie materjału z wszelkich zakątków Polski i zakupy w rozlicznych krajach po za granicami Państwa. Wielką jest różnica, która się nam dziś rzuca w oczy i trudną do zrozumieniu dla szerszych kół, trudno im pojąć, jak wiele zdziałano.

O zawodach końskich to samo rzec można. Jakaż istnieje różnica pomiędzy zawodami przy udziale nielicznych współzawodników, których się z trudem udało zgromadzić w r. 1921, a pięknymi konkursami, w których współzawodniczyli oficerowie z Grudziądza i innych szkół kawalerji zeszłego lata, a jakże wielkim jest zadowolenie ludzi, którym było dane, dzięki ich współpracy w podniesieniu jazdy Polskiego wojska, wyczytać powodzenie polskich oficerów, którzy świeżo zdystansowali zagranicznych współzawodników w Nicei. Tak jest — jedynie rzeczoznawcy są wstanie ocenić pracę, na skutek której można sobie uprzytomnić wynik tej roboty, dzięki której możemy ujrzeć 70 i 80 koni skaczących przez przeszkody, bez odmawiania skoku. Nie jest to wynikiem pracy godzin, ani tygodni, miesiące usilnej roboty są tego powodem, ciężka praca przyczyną, a niejeden upadek i głębokie znawstwo czynnikiem.

Dużo Polska zawdzięcza tym ludziom, którzy w ciągu lat pięciu ze zrozumieniem potrzeby i należytym spokojem pracowali nad postępem hodowli, nad podwyższeniem poziomu tego, co wogóle ma wspólność z koniem a szczególnie nad rozwojem sprawy wyścigów.

Rzeczowa krytyka zawsze będzie dobrze widzianą przez ludzi rozumiejących sprawę, nielojalna zaś jest właściwością analfabety.

Cuda zostały dokonane w Polsce w dziedzinie hodowli koni w przeciągu ostatnich lat pięciu i najwyższe uznanie należy się tym, którzy się przyczynili do dzieła, którego jesteśmy świadkami.

Polska ma prawo być dumną z wyników pracy osiągniętych w tej dziedzinie.

DERBY W ANGLJI.

Pierwsze Derby angielskie rozegrano zostało w środę dn. 4 maja 1780 r. na torze w Epsom — gdzie rozgrywa się i obecnie.

Wyścig Derby w Anglji nie doznał żadnej przerwy, tylko w latach 1915, 1916, 1917 i 1918 był rozegrany w Newmarket nie zaś jak zawsze w Epsom.

Dystans pierwszego Derby wynosił 1 milę angielską (1609 mtr.) i dopiero od 1784 r. został ustalony na $1^1/_2$ mili angielskiej.

Do pierwszego Derby zgłoszono 36, koni startowało 9, zwyciężył Diomed syn Florizel'a i klaczy po og. Spectator.

Czas w Derby angielskim był zmierzony po raz pierwszy w r. 1846, kiedy Pyrrhus the First przebył dystans w 2 m. 55 s.

Raz jeden, a mianowicie w r. 1884 Derby angielskie zakończyło się rezultatem „głowa w głowę“ pomiędzy St. Gatien i Harvester.

Earl of Derby wygrał wyścig swego nazwiska w 1787 r. ogierem Sir Peter (Highlyer — Papillon). Potomkowie Earl'a of Derby wielokrotnie próbowali szczęścia, startując swe konie w tej najważniejszej próbie koni, lecz specjalnie nie wiodło się im w tym wyścigu Dopiero po 127 latach barwy lorda Derby (kurtka czarna, czapka biała) odniosły tryumf w Derby, gdy Sansovino zdobył je w r. 1924.

Innego rodzaju „pecha" do Derby ma lord Astor, który w ostatnich 6 Derby — był cztery razy drugim (1919 — Buchan za Grand Parade, 1921 — Craig an Eran za Humorist'em, 1922 — Tamar za Captain Cuttle, 1924 — St. Germans za Sansovino).

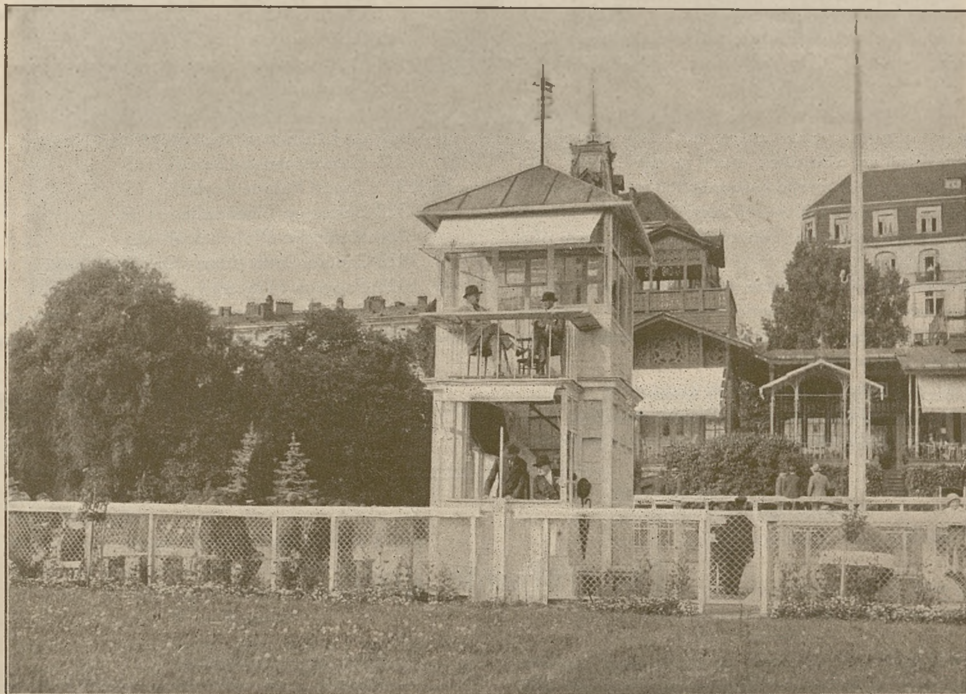
Derby jest jedną z trzech klasycznych prób dla trzylatków: pierwszą jest 2000 Gw. w kwietniu, drugą Derby w końcu maja, względnie w początku czerwca, trzecią St. Leger — we wrześniu. Wygranie dwuch prób z wymienionych jest świadectwem już dużej klasy, a tylko niewiele koni potrafiło zdobyć 3 klasyczne próby. „Tych trzykrotnie uwieńczonych" koni kronika turfowa angielska notuje tylko 13; były to: West Australian (1853), Gladiateur (1865), Lord Lyon (1866), Ormonde (1886), Common (1891), Isinglass (1893), Galtee More (1897), Flying Fox (1899) Diammond Jubilee (1900), Rock Sand (1903), Pommern (1915), Gay Crusader (1917), Gainsborough (1918).

24 konie wygrało 2000 Gw. oraz Derby, również 24 konie wygrało Derby i St. Leger, zaś 6 koni wygrało 2000 Gwinei i St. Leger.

Klacze wygrały Derby 6 razy, a mianowicie: Eleanor (1801), Blink Bonny (1857), Shotover (1882), Signorinetta (1908), Tagalie (1912), Fifinella (1916).

Derby jest najtrudniejszą próbą dla trzylatków ze względu na tor na jakim się rozgrywa. Start na Derby w Epsom odbywa się na stronie toru przeciwległej trybunom (mniej więcej tak jak u nas około 1400 mtr., lecz znacznie głębiej w stronę Pola Mokotowskiego. Po małem wzniesieniu toru na dystansie około 800 mtr. Następnie jest kawałek równego toru, który niedługo zmienia się na ostry zakręt na silnym spadku (słynny Tattenham Corner) — po którym wychodzi się na prostą około 800 mtr., która z początku ma lekki spadek jako przedłużenie Tattenham Corner, potem zaś aż do słupa wznosi się pod górę.

O ile zainteresowanie wyścigami wogóle jest w Anglji bardzo wielkie i to we wszystkich warstwach społeczeństwa, to zainteresowanie Derby jest już wprost olbrzymie zarówno w Angji jak i jej dominjach.



Trybuna sędziowska podczas wyścigu.

Zjazd na Derby angielskie jest kolosalny — ilość widzów zbliża się niekiedy do miljona, a nie jest nigdy niższa od pół miljona (C. Richardson) Extra pociągi z całej Anglji. tysiące powozów, samochodów, skromnych wózków—olbrzymie zastępy widzów konnych i pieszych, wszystko to ciągnie w przeddzień i w dzień wyścigow na historyczne tereny „The Downs". Wejście na paddock i trybyny są płatne, wejścia na środek toru są bezpłatne.

Derby tegoroczne 146-te z rzędu rozegrano w środę 27 maja. Interes wyścigu stracił niezmiernie przez wycofanie Picaroon'a, który zakulał.

Dodać trzeba, że dobre perfomance z Newmarket tylko przy wysokiej klasie konia potwierdza się w Epsom—często zaś bywa, że zwycięzca wykazujący klasę na równej mili w 2,000 Gw. lub 1,000 Gw. przeszedłby pod górę i z górą

w Epsom — na prostej ma zupełnie dosyć, gdyż konfiguracja toru w Epsom wymaga od konia pewnych wartości natury mechanicznej, które grają mniejszą rolę na „Rowley Mile“. Kalendarz wyścigowy stwierdza, iż w 9 przypadkach na 10 Derby w Epsom wskazuje jednakże najlepszego konia.

* * *

Tegoroczne Derby w wysokości 11095 Ł wygrał zwycięzca 2000 Gs. — og. Manna syn Phalaris'a (ż. Donoghue), drugim był Zionist syn Spearmint'a (ż. Carslake), trzecim — The Sirdar (ż. Esling), czwartym—Warminster, dalej kolejno Solarw, St. Becan, faworyt Cross Bow i dwadzieścia innych koni. Francuski Ptolemy II był dziesiątym Conquistador—dwudziestym Czas wyścigu 2 m. 40$^{3}/_{5}$ s.

Derby odbywało się w czasie deszczu, i ilość widzów zmniejszyła się w porównaniu do roku ubiegłego. Król i Królowa przybyli na Derby w towarzystwie najbliższej rodziny.

Od startu ruszyła Priory Park. Po 400 metrach minęły ją Dalmagarry i Manna. Przed zakrętem Manna doszedł do Dalmagarry i minął go, a wkrótce minął go też Zionist Na prostej Manna wzmocnił tempo i ostatnie 400 mtr. galopował już dobrze odseparowany od reszty koni i minął celownik o 8 długości przed Zionist'em. Ten z kolei pobił o dwie długości The Sirdar'a.

Manna okazał się więc także stayer'em i ma wszelkie szanse powiększyć listę „trzykrotnie wieńczonych“. Przewaga jego nad całem polem była niewątpliwa i kwestji nie ulega, że najlepszy koń wygrał Derby.

Zwycięzcy Derby w ostatnich 30 latach:

1896	Persimmon (St. Simon)	11	koni, czas	2 m. 42 s.
1897	Galtee More (Kendal)	11	„ „	2 m. 44 s.
1898	Jeddah (Janissary)	18	koni czas	2 m. 47 s.
1899	Flying Fox (Orme)	12	„ „	2 m. 42 s.
1900	Diammond Jubileee	14	„ „	2 m. 42 s.
1901	Volodyovski (Florizel)	25	„ „	2 m. 40 s
1902	Ard Patrick (St Flor)	18	„ „	2 m. 42 s.
1903	Rock Sand (Sainfoin)	7	„ „	2 m. 42 s.
1904	St. Amont (St. Frusquin)	8	„ „	2 m. 45 s.
1905	Cicero (Cyllene)	9	„ „	2 m. 39 s.
1906	Spearmint (Carbine)	22	„ „	2 m. 36 s.
1907	Orby (Orme)	9	„ „	2 m. 44 s.
1908	Signorinette (Chalereux)	18	„ „	2 m. 39$^{4}/_{5}$ s.
1909	Minoru (Cyllene)	15	„ „	2 m. 42$^{2}/_{5}$ s.
1910	Lemberg (Cyllene)	15	„ „	2 m. 35$^{1}/_{5}$ s.
1911	Sunstar (Sundridge)	26	„ „	2 m. 36$^{4}/_{5}$ s.
1912	Tagalie (Cyllene)	20	„ „	2 m 38$^{4}/_{5}$ s.
1913	Aboyeur (Desmond)	15	„	
1914	Durbar II (Rabelais)	30	„	
1915	Pommern (Polymelus)	17	„	
1916	Fifinella (Polymelus)	10	„	
1917	Gay Crusader (Bayardo)	12	„	
1918	Gainsborgugh (Bayrdo)	13	„	
1919	Grand Parade (Orby)	13	„	
1920	Spionkop (Spearmint)	19	„	
1921	Humorist (Polymelus)	23	„	
1922	Captain Cuttle (Hurry On)	30	„	
1923	Papyrus (Tracery)	19	„	
1924	Sansovino (Swynford)	27	„ czas	2 m. 46$^{3}/_{5}$ s.
1925	Manna (Phalaris)	27	„ „	2 m. 40$^{3}/_{5}$ s.

Stanisław Sruch

Na trybunie gości.

Ponieważ jestem słynnym znawcą koni wśród literatów, więc aby utrzymać tę sławę, chodzę czasem na wyścigi. Nie jest to zdarzenie, godne rozgłosu, bo i żydowie też chodzą na wyścigi. Godnem skargi rzewnej i serdecznej jest to, że się na wyścigach zgrałem. Rzeknie ktoś: „jeżeli pan jest znawcą, za jakiego się pan uważa, to jak się pan mógł zgrać?“ Otóż jest to rozumowanie godne trzyletniego konia. Przecież właśnie dlatego się zgrałem, że sam jestem „znawcą“, bardziej jednak dlatego, że zawsze pytałem znawców o wynik wyścigu. I „na pocieszenie, została mi rzecz słodka — doświadczenie“ i wielki, mądry aforyzm, który powinien być wyryty na bramie mokotowskiego toru: „Nikt prorokiem między końmi!“

Ponieważ takie sprawy odbywają się w tempie szybkiem (31, 30), więc szybko opowiem, jak się człowiek zgrywa metodycznie. Gonitwa szósta. Idzie sześć koni. Ja chcę wygrać. Dokoła mnie sami znawcy. Robię dyplomatyczny wywiad:

— Panie drogi! Pan się na tem zna... Kto wygra?

— To trudny bieg! — odpowiada znawca.

— Ale któryś koń przecież wygra?

— Bezwątpienia. Ja panu powiem ściśle: powinna przyjść Pola Negri, ale niech pan patrzy na jej tylną lewą nogę. To mi się nie podoba!

— Więc nie ona przyjdzie?

— Mogłaby i ona, tylko że we wtorek był deszcz, a ona tego nie lubi.

— Więc przyjdzie Warjat?

— Warjat? Panie, to chabeta. Będzie biegał, jak pies.

Nie jestem psychiatrą, więc nie wiem, co zrobi Warjat. Idę do drugiego znawcy.

— Panie! kto wygra ten bieg?

— To łatwy bieg, a konie same łajdaki Może się wyrwać Pieczarka, choć to ciężki ogier i robi wrażenie urżniętego.

— Więc Pola Negri?

— Nigdy! Ona nie lubi być pierwsza.

— Nie lubi? To ciekawe! Więc Warjat?

— Niemożliwe. Kaszlał we środę i dziś jest jakiś smutny. Może przyjść niespodziewanie Bęcwał.

— Czy to taki dobry koń?

— Dobry on nie jest, bo zawsze na prostej zdycha, ale jeśli mu się uda „przyjść do siodła“...

— Co to znaczy „przyjść do siodła“?

Znawca spojrzał na mnie z niesmakiem, jak gdybym nie wiedział, co to jest Kopernik? Wobec tego pytam dalej innego znawcę:

— Pola Negri przyjdzie?



Min. Spraw Zagr. Al. hr. Skrzyński na rannej przejażdżce w Łazienkach.

— Tak, ale z drugiego końca.

— Warjat?

— To krowa, nie koń...

— Pieczarka?

— Śmiej się pan z tego!

— Więc Bęcwał?

— Bęcwał ma szanse, bo żydzi mu dobrze życzą.

— Co to ma wspólnego jedno z drugiem?

— Niby nic, ale taki koń to czuje i może się wyrwać.

— Nadzwyczajne! Więc Bęcwał?

— Nigdy w życiu! Chyba, żeby podczas wyścigu latał nad torem aeroplan, wtedy poniesie i przyjdzie pierwszy ze strachu.

— A jeśli nie będzie aeroplanu?

— To nie przyjdzie!

— Zostaje więc Sanstete i Kundelbury. Który z nich?

— Chce pan wiedzieć napewno? To ja panu powiem: Kundelbury mógłby przyjść, ale niech pan patrzy jak on wywija ogonem..

— To dobrze! Ma fantazję i przyjdzie

— Właśnie przeciwnie, on tylko tak myli. To sprytna szelma i nabiera w ten sposób Sansteta.

— Więc Sanstete jest murowany?

— Niech pan stawia, ale to na przepadłe. Ta szkapa to się czasem podczas biegu zamyśli. To dobry koń, tylko filozof!

Inny znawca, bardzo mnie miłujący, widząc moje utrapienie, odwołuje mnie ukradkiem.

— Panie! — powiada, — co on tam panu kręci głowę? W tym biegu Pola Negri jest pewna, jak dwa a dwa cztery!

— Doskonale, a czemu?

— Proszę pana, która to jest gonitwa?

— Szósta!

— Więc niech pan uważa: w pierwszym wygrała dwójka i w drugim dwójka, w trzecim czwórka i w czwartym czwórka; w piątym wygrała jedynka i w szóstym wygra także jedynka.

— Nadzwyczajne!

— Tak panie, dziś idzie serjami!

— Ja mam jednak wrażenie, że przyjdzie Warjat, a to piątka.

— Jeśli panu spodnie niemiłe, niech pan gra Warjata! Jestem niezdecydowany i idę do dwudziestego znawcy.

— Panie, który przyjdzie?

— Bęcwał!

— I pan gra na niego?

— Ja? Nie!

— To czemu pan mnie radzi Bęcwała?

— Na wszelki wypadek, bo może przyjść.

Mam wrażenie, że głowa moja jest torem wyścigowym i sześć koni po niej galopuje. Zagrałem na Polę Negri, bo to klacz i dobrze wygląda. Siadam zrezygnowany koło mojego przyjaciela „wujcia Stasia", który słowa nie mówi, bo mu jest gorąco.

Dzwonek, bomba, żydy robią wrzask. Pierwszy przyszedł ten „pies" — „chabeta", — ta „krowa", — to bydlę: Warjat.

Wujcio Staś, który słowa nie mówił, zwraca się do mnie z wyrzutem:

— A mówiłem ci, że Warjat jest murowany, ale ty zawsze słuchasz innych!

Zemdlałem.

Kornel Makuszyński

Zagadnienia programowe.

Dawniej myślano, że wartość konia można sprawdzić i określić na podstawie jego pokroju. Tworzono nawet pojęcia takiego eksterieru konia, któryby przypuszczalnie najlepiej odpowiadał koncepcji urojonej doskonałości, i uznawano jako dobre tylko konie, których pokrój czynił tym koncepcjom zadość.

Doświadczenie jednak wykazało, że możność użytkowania konia to jest należytego wyzyskiwania jego pracy, zależy przedewszystkiem od jego zalet wewnętrznych, a mianowicie zdrowia, siły i energji, organa zaś zewnętrzne są tylko mechanicznym aparatem, przy pomocy którego wykonuje się i urzeczywistnia wysiłek, mający swój impuls i źródło w wewnętrznych i niewidocznych organach zwierzęcia.

Doświadczenie stwierdziło niezbicie, że niema bezwzględnej równowagi i harmonji, niema stałej zależności, między widoczną budową ciała i wewnętrznemi zaletami, i że nie można przy pomocy li tylko wzroku, to jest opierając się na wrażeniach zewnętrznego wyglądu, stwierdzić należycie jakiem jest zdrowie, siła i odporność organizmu. Okazało się również, że koń— istota żywa, poruszana energją czerpaną w tajnikach życia, nie może być całkowicie identyfikowany z maszyną poruszaną sztucznie, wobec czego nie wszystkie formułki mechaniki mogą być w zupełności stosowane do budowy konia.



H. ks. Lubomirski.

Wszelkie przeto pojęcia o rzekomo najprawidłowszym, względnie najlepszym pokroju, to jest sąd o wartości konia oparty na jego zewnętrznym wyglądzie, okazały się zawodnymi i musiały być zastąpione miarodajnem sprawdzaniem zalet wewnętrznych, przy którem może być uwidoczniona zdolność do wykonywania żądanej pracy, a więc u konia szybkość, siła, energja, zdrowie i odporność.

Empiryczny sąd o wartości konia został zastąpiony próbami dzielności, w których zewnętrznym, namacalnym wskaźnikiem tej dzielności jest przedewszystkiem szybkość, dla wykazania której niezbędne jest harmonijne połączenie fizycznych i psychicznych zalet, które jedynie daje rzeczywistą zdolność wyzyskiwania posiadanych środków.

Wielowiekowe doświadczenia stwierdziły, że jedynie próby dzielności, eliminujące wszelkie względy i zapatrywania osobiste, a oparte wyłącznie na widocznym wyniku wyścigu, dają niezawodną miarę wewnętrznych i zewnętrznych zalet i wad konia, a więc stanowią o jego rzeczywistej wartości.

Organizm konia jest w swoim fizjologicznym rozwoju tak dalece sformowany i ustalony, że nie możemy wpływami zewnętrznymi wywoływać w budowie lub właściwościach tego organizmu poważniejszych zmian. Gdybyśmy chcieli tworzyć coś nowego drogą gimnastycznych ćwiczeń, to osiągnięcie takiego z góry zamierzonego wyniku, byłoby zadaniem zakreślonem na systematyczną pracę w jednym kierunku w przeciągu długich wieków i pokoleń

Wobec takiej właśnie małej skłonności organizmu końskiego do przekształcania się pod wpływem oddziaływań mechanicznych największą rolę w tworzeniu zalet konia odegrywa zjawisko dziedziczności.

Przekazywanie i potęgowanie zalet odbywa się wyłącznie drogą umiejętnego doboru rozpłodników, oddziaływanie zaś mechaniczne, to jest wychów i trening a następnie próby wyścigowe, służą nie do tworzenia zalet, a do ich rozwoju, utrwalania i sprawdzania.

Celem i zadaniem prób wyścigowych nie jest wcale tworzenie lub formowanie koni, a wyłącznie tylko uwidocznienie dodatnich i ujemnych cech i właściwości koni, aby umożliwić hodowcom dokonywanie świadomego wyboru odpowiednich dla ich zamierzeń reproduktorów.

Dobre konie są owocem celowego i umiejętnego łączenia odpowiednich osobników, intensywnego wychowu i właściwego treningu, wyścigi zaś selekcjonują i klasyfikują otrzymany materjał, ale ani go nie zmieniają ani ulepszają.

Wymownym tego dowodem jest Stud Book angielski, który obejmował początkowo potomstwo przeszło stu klaczy, gdy obecnie zawiera potomstwo tylko czterdziestu siedmiu klaczy. Potomstwo pozostałych nie zostało przerobione, to jest udoskonalone, a poprostu wyścigami wyeliminowane.

Skasowanie przeto naprzykład wyścigów na krótkich dystansach nie przerobi flyerów na stayerów, a tylko usunie je od współzawodnictwa, i tem samem pozbawi hodowców

możności krytycznej oceny ich wartości. Niema zaś żadnej podstawy do twierdzenia, by hodowlana wartość flyera była mniejsza od wartości stayera. Wiemy, że stayery są to przeważnie konie nie przekraczające średniej miary i stosunkowo lekkie, — wśród koni zaś bardzo rosłych i masywnych spotykamy najwięcej flyerów. Masywny zaś i duży koń przedstawia zwłaszcza dla hodowli półkrwi o wiele cenniejszy materjał.

Głównem zasadniczem zadaniem wyścigów jest należyte, wyczerpujące wypróbowanie każdego konia indywidualnie, aby tym sposobem uwidocznić wszystkie jego wewnętrzne i zewnętrzne właściwości i cechy i tym sposobem określić, czy i jaką wartość hodowlaną posiada dany koń.

Pierwszym przeto wynikiem prób wyścigowych jest klasyfikacja próbowanych koni: 1) na osobniki czołowe, które winny lub mogą być użyte do dalszej produkcji materjału wyborowego, 2) na osobniki, które mogą być używane do ulepszenia masowej hodowli konia użytkowego, 3) na osobniki, które nie posiadają żadnej wartości hodowlanej i stanowią tylko pewien materjał użytkowy.

Logicznem następstwem tego jest, że wyścigi o charakterze czysto selekcyjnym składają się: a) z prób, których zadaniem jest wykazać, które konie są najlepsze, b) z prób, które określają, o ile jedne konie są lepsze od drugich, c) z prób, które mają na celu już tylko wyłącznie wypróbowanie siły, zdrowia i odporności.

Z tego widzimy, że chociaż wszystkie te trzy rodzaje prób mają cel i zadania czysto hodowlane, zachodzi jednak między niemi ta zasadnicza różnica, że próby dwóch pierwszych kategorji selekcjonują i różniczkują wartość materjału wyborowego i najcenniejszego, przeznaczonego do kontynuowania rasy, podczas gdy próby trzeciej kategorji selekcjonują już tylko materjał powszechnego użytkowania.

Skutkiem tego i charakter tych prób jest zupełnie różny i na różnych opiera się zasadach, a więc i w technicznem programowem opracowaniu innymi posługuje się metodami.

O ile przeto wyścigi z nadwagami mają cel i znaczenie w próbach materjału czołowego, aby określić wzajemny stosunek porównawczy klasy oddzielnych osobników, o tyle zupełnie bez znaczenia i obojętnem jest, czy i o wiele funtów różnią się między sobą rozpłodniki, przeznaczone do produkowania koni użytkowych.

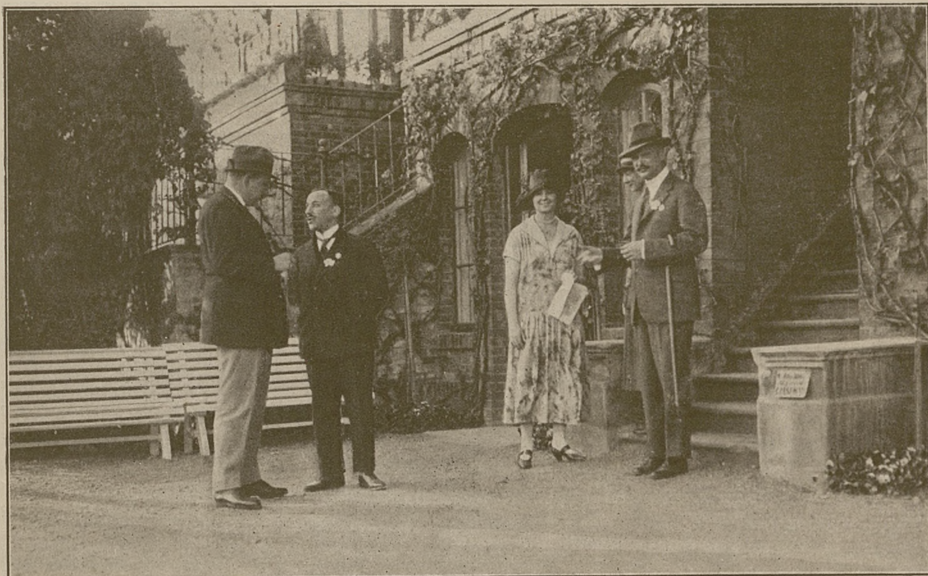
Nadwaga w wyścigu nie ma wcale na celu sprawdzenia granicy obciążenia, pod jakiem koń może galopować; nawet przy najwyższych nadwagach nigdy w wyścigu nie poniesie koń takiej wagi jaką go normalnie obciążamy w praktycznej pracy.

Nadwaga jest tylko miernikiem który z największą precyzją wykazuje, o ile energja i zdolność do trwałego wysiłku jest u danego konia większa jak u innych, i tym sposobem stwierdza i wyższość jego wewnętrznych zalet.

Dla konia przeciętnej wartości zupełnie wystarczającym miernikiem będzie wygrana suma, świadcząca o ilości i rodzaju zwycięsko dokonanych prób.

Wszelkie jednak próby, czy to osobników czołowych, czy materjału tylko ulepszającego, aby być miarodajnymi muszą być wielokrotne, gdyż zarówno wysoka wartość (klasa) jak i energja, zdrowie i odporność, muszą być sprawdzone i potwierdzone, na przestrzeni dłuższego czasu i w rozmaitych warunkach. Ztąd konieczność wielkiej ilości prób dokonywanych na wszelkich dystansach, w rozmaitych ugrupowaniach i w rozmaitym stopniu rozwoju organizmu, a więc w wieku prawie źrebięcym (2-let.), w wieku dojrzewania (3-let.), i w wieku dojrzałym (4-let. i st.).

Nie mniej ważnym czynnikiem jest, aby próby koni rozpoczynały się w możliwie wczesnym wieku, i możliwie wcześnie co roku na wiosnę. Te bowiem przyczyny powodują, że młode konie są już od pierwszej chwili życia racjonalnie chowane i intensywnie żywione, — bardzo wcześnie poddawane systematycznej gimnastyce, a następnie w przer-



Przed trybuną członkowską.
Prezes A. hr. Wielopolski, M. Berson, Albertowa hr. Wielopolska, M. hr. Komorowski.

wach między próbami korzystają z odpoczynku bez zaniedbania w pracy i bez zmniejszania racji żywnościowych.

Chociaż wtórnem, nie mniej jednak ważnem zadaniem wyścigów jest udzielanie hodowli koni pełnej krwi materjalnego poparcia.

Technika tej hodowli wymaga, aby każdy koń pełnej krwi był żywiony niezmiernie intenzywnie, oraz aby przeszedł okres wychowawczego treningu i szereg prób wyścigowych. Pociąga to za sobą koszta, przewyższające w znacznej mierze przeciętną sprzedażną wartość konia. Niezbędne przeto dla hodowli środki otrzymują hodowcy w postaci nagród przy próbach wyścigowych. Wartościowe zróżniczkowanie tych nagród odpowiada charakterowi prób i wartości koni, dla których dane nagrody są przeznaczone.

W dziedzinie poparcia materjalnego powinny warunki programowe sprzyjać przedewszystkiem ilościowemu rozwojowi hodowli. W każdej produkcji, a więc i w produkcji koni, stanowią wybitne a nawet i tylko dobre osobniki, zaledwie pewien odsetek wśród całego pogłowia. Im większa przeto będzie ogólna ilość koni, tem więcej będzie koni i dobrych, i klasowych. Również technika dokonywania selekcji i klasyfikacji jest łatwiejsza i wyniki jej pewniejsze przy większej ilości osobników. I dla tych właśnie przyczyn poparcie materjalne winno dążyć przedewszystkiem do stworzenia ekonomicznych warunków, sprzyjających ilościowemu wzrostowi pogłowia, i w drugim dopiero rzędzie odznaczać i premjować wybitne osobniki.

Celowy więc program musi przedewszystkiem dbać o możliwie największą ogólną sumę nagród, i o możliwie wielką ilość nagród, a następnie dopiero o wysoką wartość pojedyńczych nagród.

Pamiętać też należy, że nawet przy największych nakładach, największej znajomości rzeczy i największej staranności, nie zawsze wyniki odpowiadają zamierzeniom i wysiłkom; i podobnie jak w najlepszych gospodarstwach są lata nieurodzaju, tak i w stadninach jest pewna ilość nie najlepszych, lub nawet wprost nieudanych koni. A jednak wyhodowanie takiego nieudanego konia kosztuje to samo, lub mało co mniej jak wyhodowanie derbisty, i te poniesione wydatki winny być hodowcy choć w części zwrócone. Gdy więc i takie nieudane konie powinny korzystać z pewnej pieniężnej pomocy, przeto muszą być i dla nich przeznaczone nagrody i z takimi warunkami, aby i one mogły wygrać.

Program wreszcie powinien być stałym, tak aby metody, stosowane czy to dla udzielania materjalnego poparcia, czy też dla próbowania i selekcjonowania koni, były na przestrzeni najdłuższego okresu, a nawet o ile możności stale te same.

Tylko stałość stosowanych metod i systemu, może gwarantować realność otrzymanych wyników,—tylko tą samą metodą uzyskiwane wyniki mogą być ze sobą porównywane.

Błędnem by jednak było mniemanie, że jakaś koncepcja programowa, choćby nawet stosowana na dłuższej przestrzeni czasu, może stanowić formułkę, dającą podstawę do tworzenia planu hodowlanego, i że formułka taka mogłaby decydować o takim lub innym kierunku hodowli.

Wyścigi są to tylko próby koni, a więc stosowane w nich systemy i metody są tylko metodami próbowania, a przeto nie tworzą hodowli, a tylko stwierdzają jej wyniki, i tem dają możność krytycznego używania do hodowli osobników, których wszystkie zalety i wady zostały należycie skontrolowane i uwidocznione, a więc stwarzają warunki i podstawy do pracy świadomej, wolnej od domysłów i empiryzmu.

Program wyścigowy musi czynić zadość i odpowiadać potrzebom całej hodowli i wszystkich hodowców, a więc nie tylko tych, którzy mają konie dobre, ale i tych, którzy mają i gorsze, — nie tylko potrzebom właścicieli stayerów, ale i flyerów, — słowem program powinien dawać możność wypróbowania nie tylko takich koni, jakie czyjemś zdaniem być powinny, ale takich jakie są, to jest wszystkich koni.

A z pośród tych wypróbowanych koni wybierze hodowca to co dobre, to co jego potrzebom i zapatrywaniom odpowiada.

Fryd. Jurjewicz

NADZIEJA.

Od wieków jak by wykute w granicie rysują się słowa „iż dźwignią życia jest nadzieja" — bez „nadziei" martwiało by życie. W tych słowach tkwi wielka prawda, przecież od zarania życia, od wczesnej młodości, odczuwamy już przeciwności, rozdarcia, cierpienia, zawody.

Ludzie jednak żyją i do życia garną się gorąco bo ich podtrzymuje „nadzieja".

Im zakres przedsięwzięcia człowieka jest ryzykowniejszy, trudny, tem *siła nadziei* potęguje się, wzmaga. Spójrzmy na wojskowych, marynarzy, lotników — nawet na sportsmenów osobiście dosiadających koni w twardych steeple-chasach, polowaniach, konkursach. Wszyscy ci ludzie wiedzą, są uświadomieni, iż w różnym stopniu narażają się na niebezpieczeństwa, idą jednak ku nim, są niemi pociągnięci a w razie zwycięztwa, powodzenia, doznają upojenia.

W kategorji tych, co żyją wciąż nadzieją, chociaż nie narażają się na niebezpieczeństwa, zaliczyć należy — oprócz finansistów—właścicieli stajen wyścigowych. Co nadziei i co rozczarowań! Jakżesz często zdarza się, iż najlepiej, najumiejętniej „obmyślany" związek krwi zawodzi. Oczekiwany z taką niecierpliwością, marzeniami „derbista" nieposiada „klasy", jedynie zapewniającej powodzenie, lub niedo-

staje mu zdrowia — nerwów. A widmo zerwania ścięgien u obiecującego konia na próbach lub w wyścigu, podcinające ubezwładniające lot pegaza! A omyłki trenera lub żokieja— czyż to wszystko nie straszny, gorączkowy koszmar.

„Nadzieja" jednak po nad temi przerażającemi widmami unosi się, porywa.

Chwila upojenia, gdy zabłyśnie poważne zwycięztwo, powtórzyć należy elektryzuje, podnieca tak silnie, iż bolesne przejścia są zapomniane, a odczuwa się tylko minuta tryumfu! Dość spojrzeć na twarz, na oczy zwycięzców, jakiż blask od nich bije! Tak, powodzenie jest wielkim, potężnym czynnikiem!

Jeżeli jednak nadzieja staje się tylko jak by „snem na jawie", jeżeli, jak ów śmiały lotnik, który ze swym powietrznym ptakiem z pośród srebrzystych obłoków spada na ziemię, rozbija się, druzgocze, to cóż dalej? Ci z rozbicia, z gromów tylko powstają, co nie utracili całkowicie nadziei, co podług słów Arystotelesa „utrzymali nadzieję nawet przeciw nadziei", *ale, łącząc z nią zarazem wytrwałą pracę, odporność woli, hart.*

Przymioty tego rodzaju są nadzwyczaj rzadkie.

Inaczej nadzieja marną się staje, zamienia się tylko w gorączkowe złudzenia — przywidzenia.

Stanisław Wotowski

Licencjonowanie ogierów.

Istnieją wytyczne postępu, których celowość i konieczność są, jak to mówią, bijące w oczy. Co nie przeszkadza, że przez dziesiątki lat pozostają one w dziedzinie pomysłów, dezyderatów czy projektów.

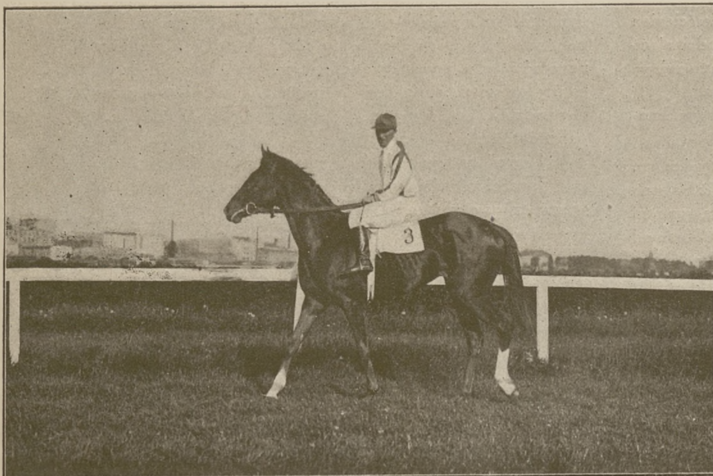
Dawna Delegacja chowu koni przy Sekcji Rolnej jeszcze przed dwudziestupięciu laty kołatała do władz zaborczych o pozwolenie, aby w granicach b. Królestwa Kongresowego przeprowadzić programowo selekcję ogierów, sposobem przymusowego oczyszczania hodowli krajowej z elementów, nie tylko bezwartościowych, ale wręcz szkodliwych. Usiłowania ówczesne spełzły na niczem. Władze najbliższe niechętnem okiem patrzyły na wszelki wyraźny przejaw kierownictwa, pomocy czy usługi elementu obywatelskiego względem ogółu, a w szczególności względem drobnych rolników; w centrali państwa poczynania postępowe były regulowane przeważnie wedle zasady nie czynienia awansów. Więc wniosek z „kresów", o ile równocześnie nie dojrzał i nie interesował tych uprzywilejowanych części państwa, które miały możność względnie swobodnego przemawiania w podobnych materjałach na zebraniach szlacheckich i ziemskich, był skazany z góry na niepowodzenie.

Wielkopolska i Małopolska okazały się w danej spra-



Na paddocku.
Lady Max Muller, R. hr. Rzyszczewski, K. Wodziński.

UCZESTNICY

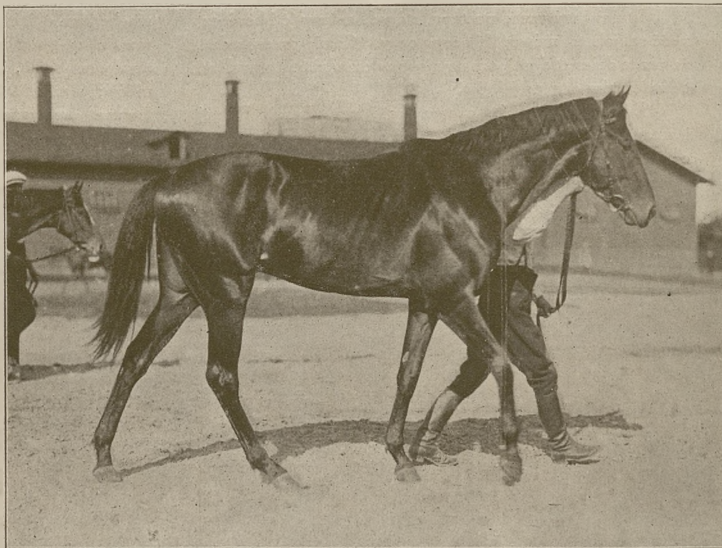


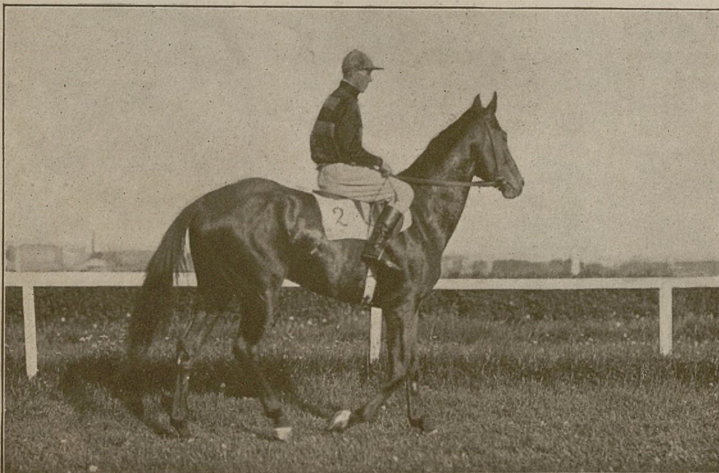
DUNKIERKA

KL KASZT. A. MARGR. WIELOPOLSKIEGO
PO FILS DU VENT I FRANCJA ZWYC. OAKSU

FORWARD

OGIER C. GNIADY E. I J. GRZYBOWSKICH
PO FILS DU VENT I GAFF DRUGI W PRODUCE

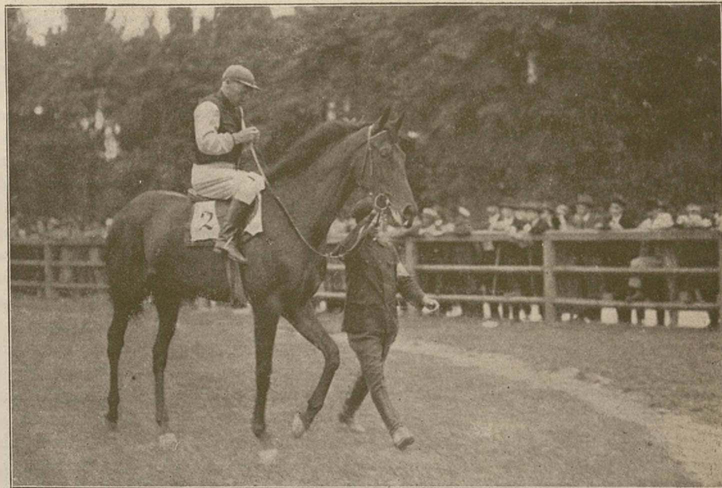




MAGNAT

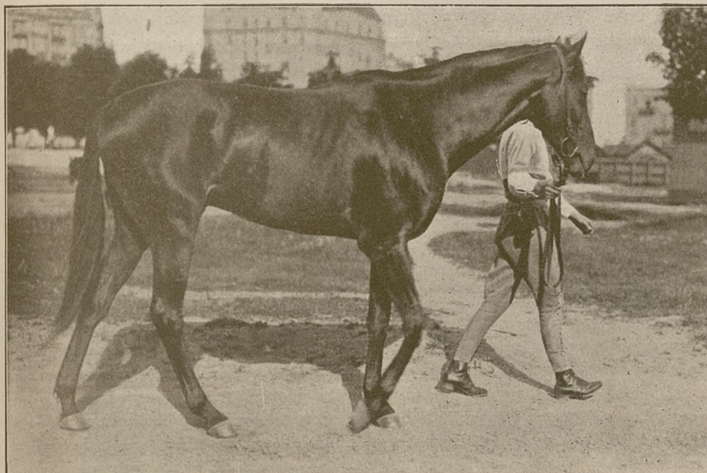
OGIER GNIADY R. KWIATKOWSKIEGO
PO MORGANATIC I GIOCONDA

DERBY 1925 r.



CZECZUGA

KLACZ GNIADA H. KS. LUBOMIRSKIEGO
PO BLUE DANUBE I PILICA DRUGA W OAKSIE



ARAL

OGIER CIEMNO-GNIADY M. BERSONA
PO ARAK I ALCANTARA TRZECI W PRODUCE



DYLETANTKA

KL. KASZT.
ST. „KTERY-SZEPIETÓW"
PO DEALER I BLAUSTRUMPF
ZWYCIĘZCZYNI NAGR. RULERA



DEMON

OG. KASZT.
A. HR. MORSTINA
PO DEALER I RUSAŁKA

wie w szczęśliwszem położeniu. Pierwsza w chwili urzeczywistnienia niepodległości państwa, już oddawna korzystała z ustawy licencyjnej, co wydało rezultaty zupełnie widoczne, druga rozporządzała analogiczną organizacją i procedurą, których wpływ w ostatnich czasach niestety został zatarty przez wojnę i wszystkie ciężkie przejścia rolnictwa pod inwazją lub bardzo bezwzględną wojskową gospodarką austrjacką.

W Rzeczypospolitej Polskiej od 23 stycznia r. b. posiadamy własną ustawę sejmową o nadzorze państwowym nad ogierami, na podstawie której, już od drugiej połowy roku bieżącego, zapoczątkowane będzie uregulowanie stosunków w prowadzeniu rozwoju hodowli krajowej.

Pośród czynników zainteresowanych zarysowuje się wielce różna, a w szczegółach znamienna wymiana zdań i opinji. Charakterystycznem jest, że najbardziej zainteresowani względem przyszłych wyników, to jest posiadacze ogierów, dotychczas zachowują się milcząco. Należy przyjąć to jako dowód, że sejmowa ustawa została postawiona w zasadach prawidłowo i że utrafia we właściwe sedno sprawy, jako sama w sobie słuszna i bezwzględnie jasno ujęta. Nie ugrzęzła w szczegółach i skutkiem tego dla praktyka jedno drugiemu w niej nie przeczy. W aktualnym stanie, w jakim ustawa zastaje hodowlę krajową, jest ona obliczona na reformę hodowlaną, która w przeważającej ilości wypadków ma na oku mniejszą własność i wywiera nacisk na jej dotychczasowe praktyki; w pojedyńczych wypadkach dotknie tego lub owego średniego i większego posiadacza, który jeszcze pozostaje obojętnym na elementarne wymagania hodowlanego postępu.

Dotychczasowe milczenie zainteresowanych z pośród mniejszej własności można objaśnić przedewszystkiem tem, że jeszcze nie zostali postawieni wobec faktów dokonanych. Nastąpi to z chwilą wykonywania czynności komisji kwalifikacyjnych, przeglądu ogierów, ich segregacji i wynikających z dokonanych funkcji, a przewidzianych ustawą skutków.

Zatem środek ciężkości leży w procedurze i w sposobie jej wykonania. Jako ustawy, mającej moc obowiązującą dla całego państwa, właściwością jej, niedającą, z punktu prawnego, uchylić się ani obejść, jest konieczność jednoczesnego rozpoczęcia, jeśli nie w najciaśniejszem pojęciu co do tożsamości daty dnia, to w każdym bądź razie w sensie jednoczesnego wykonania sezonowego. Dopuszczalna kolejność wykonania musi pomieścić się w ramach jednostki obszaru (np. województwa) i czasu (np. drugiej połowy roku). I tutaj dochodzimy do kamienia węgielnego, który jest fundamentem dla urzeczywistnienia całej procedury. Opiera się ona i jest uzależniona przedewszystkiem od wykonawców.

Gdy się zasięga opinji u przedstawicieli organizacji, kompetentnych w Wielkopolsce, zachowują oni widoczną pewność siebie: „robiło się już dawniej z wyraźnym a zadawalniającym skutkiem, będzie się robić nie gorzej i na przyszłość, wykonawców damy, kosztować będzie—tyle". Cyfry wyraźne. Różnica interesów większej i mniejszej własności? Pytanie to, zwrócone do jednych i drugich jest przez obie strony traktowane jako nie realne, postawione pro forma. Z życiowemi bolączkami, widocznie, dla nikogo się ono nie wiąże.

Podobna pewność ujęcia przedmiotu jest demonstrowana w Krakowie. Powiatów (starostw) wiele, ale przeważnie mniejszego obszaru, wykonawców wedle zapewnienia, pod dostatkiem. Ostrożny w swych definicjach przedstawiciel urzędu weterynarji podkreśla nierówność przygotowania fachowego pomiędzy lekarzami i wysuwa celowość delegowania tylko niektórych, licząc po jednemu na cztery do sześciu powiatów, w których byłaby czynna jedna i ta sama komisja. W województwach wschodniej Małopolski odczuwają się trudności w natychmiastowem ułożeniu personalnem komisji kwalifikacyjnych, ale w Towarzystwie Gospodarskiem wyczuwa się faktyczne zainteresowanie sprawą i jej zrozumienie, oraz dobra wola ze strony fachowców rolnych przedstawicieli urzędów wojewódzkich.

Na terenie województw byłego Królestwa Kongresowego przygowawcza wymiana zdań przedstawicieli administracyjnych, społecznych i fachowych, daje żywą ilustrację do utartego wyrażenia „co głowa to rozum". Właściwe ujęcie sprawy jest dotychczas, że tak powiem, w poszukiwaniu. Prowincja, nieraz skora do sarkania na dążenia „centralistyczne" tym razem wyraźnie ogląda się na Ministerstwo. Tymczasem właściwa rola Ministerstw coraz kategoryczniej jest określana w ten sposób, że do centrali należy zasadnicze kierownictwo, a wykonanie powinno być lokalne. Władze drugiej instancji powołują się na napięcie pracy, które jest doprowadzone u nich do maksymalnych granic; już teraz poszczególni pracownicy muszą być bardzo wielostronni, skutkiem czego nowej ustawie nie sposób poświęcić tyle czasu i uwagi jakich wymaga doniosłość sprawy, w dodatku bardzo specjalnej. Pojedyńczy głos jest wyraźnym zwolennikiem nieskomplikowanego sposobu przesunięcia całego wykonania do starostw, co nie wytrzymuje krytyki, ponieważ w pracy wykonawczej o państwowym zakresie zachodzi konieczność wedle możności pewnej jednolitości kierunku, w danym wypadku, zasad hodowlanych. Zatem nie może być w województwie tyle sposobów oceny, ile istnieje starostw. Szwecja posiada na cały kraj jedną Komisję Kwalifikacyjną. Ale, aby dojść do tego, potrzebne są lata pracy, karczowania, następnie selekcjonowania, a dopiero potem wyraźnego ustalenia hodowlanej kultury w zamierzonym kierunku.

W województwach, w których, prócz czasowego licencjonowania w latach okupacji i powojennych, nigdy segregacji, prawnie zorganizowanej, nie było, liczy się do 30.000 ogierów, a wedle niektórych wykazów, cyfry te są jeszcze wyższe. Wobec takich ilości jedna Komisja wojewódzka na okres półroczny jest absolutnie niedostateczna i w tym sensie najpoważniejszym dotychczas jest wniosek, by ich było minimum dwie na województwo. Przy takiem ujęciu wzrasta szkopuł wykonawczy: dobór odpowiednich osobistości dla ukompletowania Komisji. Dyskusja nad brakiem osób kompetentnych i koniecznością utrzymania wysokiego autorytetu Komisji powtarza się stale i nie może być lekceważona; ale— est modus in rebus!

Jakie, od samego początku, to znaczy na r. 1925 jest zasadnicze zadanie, któremu każda komisja zadość uczynić powinna? Czy od komisji roku 1925-go należy żądać wyboru najlepszych, a tem bardziej tylko wyłącznie odpowiednich ogierów?

Rok bieżący jest zapoczątkowaniem uprawy roli zupełnie zachwaszczonej przez brak wszelkiego przymusu w selekcji hodowlanej. Przedewszystkiem należy zakwalifikować do usunięcia to co najgorsze i w hodowli absolutnie niemożliwe. Jeżeli w średnim powiecie jest około 2.000 ogierów a dla hodowli wystarczy ich 200 — 300, przyczem 150 — 200 tylko dla tego, że są trochę mniej liche od reszty, i że dla każdej wsi (czy to ze względów oportunistycznych,

czy ze względu życiowego zdrowego sensu) tymczasowo i warunkowo musi pozostać choć jeden ogier, to i tak dopiero przy następnym przeglądzie to znaczy w. r. 1926 uda się sprawdzenie, ilu z wybrakowanych 1700 — 1800 ogierów rzeczywiście uległo kastracji, a więc jaka jeszcze pozostała ilość ogierów, które stanowią absolutny brak. Przejdzie jeszcze kilka lat pracy komisji, zanim cyfra 2000 ogierów spadnie faktycznie do 400. Wtedy zbliżymy się do sytuacji, umożliwiającej wprowadzenie jednej komisji wojewódzkiej, której zadaniem przestanie być tępienie chwastów, a rozpocznie się praca selekcyjna, ze szczegółami klasyfikacji. Do zajęć w Warszawie cisną się kandydaci na stałe posady w ilościach nadmiernych.

Dla pracy sezonowej na prowincji musi Warszawa sama zająć się poszukiwaniem wśród sił lokalnych w różnych zakątkach kraju; jest to jedyny sposób ruszenia z martwego miejsca i zwalczenia jałowych skarg na brak fachowców. Różnymi czasy bardzo poważni hodowcy powstawali po drobnych torach prowincjonalnych. Prowincja nasza kryje poważne ilości sił roboczych, trzeba zadać sobie trud ich wyszukiwania. Kalendarz Rolniczy wylicza 62 lokalne Towarzystwa Rolnicze w granicach działalności C. T. R. zatem tyluż prezesów, co najmniej drugie tyle zastępców i asystentów. Czy dwie setki lokalnych reprezentantów nie potrafią odszukać kilku dziesiątków wykonawców w zawodzie, bądź co bądź opartym na amatorstwie i zamiłowaniu?



4 l. kl. c.gn. ATINA po Albula i Bonny Betty, wł. J. hr. Czarneckiego, zwycięzczyni nagr. im. J. hr. Zamoyskiego.

Niepodobna ażeby w różnych kategorjach własności ziemskiej nie znalazło się na województwo 10 — 12 miłośników konia, którym można powierzyć wytępienie najgorszego zachwaszczenia. Funkcjonarjusze lokalnej administracji poniekąd słusznie zarzekają się przed pełnieniem funkcji fachowców, natomiast jest całkowicie w ich kompetencji odszukanie i przyciągnięcie lokalnych znawców w obrębie województwa i zainteresowanie ich do tej pracy z nadaniem przez wojewodę odnośnych pełnomocnictw. W jeszcze wyższym stopniu ciąży ten obowiązek na kierowniczych zrzeszeniach rolniczych i ich ekspozyturach hodowlanych i lokalnych. W momentach, wymagających zwiększonego natężenia działalności, w łonie organów o układzie centralistycznym przebijają się pewne objawy niedokrwistości.

Kiedy w latach dziewięćdziesiątych niewygasłej pamięci profesor Tadeusz Kowalski zbierał ludzi uświadomionych społecznie, było nas zawsze kilkunastu chętnych do wyjazdów i przeglądów, gdy o djetach i bonifikacjach mowy być nie mogło.

Jakże ma być teraz?

Kazimierz Stolpe

KAZIMIERZ STOLPE.

Koń pełnej krwi Angielskiej w Polsce.

NAKŁADEM AUTORA, WARSZAWA 1924 R.

Zbiegiem okoliczności zmuszony do wykończenia terminowych prac nie mogłem dotychczas zabrać głosu w ocenie najnowszej książki polskiej w dziedzinie wiedzy o koniu, która wyszła z pod pióra p. K. Stolpego. Dopiero po upływie blizko półrocza jestem w stanie zrobić sobie przyjemność i podzielić się wrażeniem, odniesionem z czytania tego zajmującego dla każdego amatora koni, a zwłaszcza hodowcy pełnej krwi, dzieła.

Po pierwsze, zaczynając od charakterystyki tego ostatniego, trzeba podnieść znamienny rys pewnej silnej indywidualności pojęć, określeń i definicji autora, przebijającej się z pierwszych stronic „Konia pełnej krwi". W napisanym żywym obrazowym, a lekkim stylem tekście odczuwa się ta sama oryginalność, siła przekonywającego uczucia, która uderza również i w przemówieniach, wygłaszanych przez autora, osobistych z nim rozmowach i nawet w jego listach.

Pozatem wymieniona książka nie jest czemś w rodzaju podręcznika hodowli lub systematycznym ujęciem jej w mniej lub więcej luźnych szkicach z historji hodowli konia pełnej krwi. W skrystalizowanej formie zawiera ona ciekawe i pouczające opinje autora, podzielone między innemi na rozdziały: 1) Zadania Hodowlane, 2) Wyścigi w Anglji, 3) Przyczynek do oceny ogierów, 4) Importy, 5) Rodowody i ich badanie, 6) Powojenna odbudowa. Oraz dodatek w postaci rezultatów klasowych prób w Warszawie i rodowodów ogierów. I to właśnie stanowi zaletę tej książki i jej oryginalność, szczególnie w Polskiej prasie fachowej, a równocześnie odpowiada na aktualne niektóre pytania w dziedzinie hodowli konia pełnej krwi, podkreślając wybitną znajomość autora z obranym przez niego tematem.

Widzimy tu i wzmianki historyczne o Polskiej hodowli, wzmianki tem ciekawsze zwłaszcza, gdyż tyczą się świadectw wiarogodnych o charakterystyce hodowców i stad przedwojennych oraz poszczególnych koni, imiona których dla nowego pokolenia hodowców są tylko dźwiękiem bez treści. Czytamy swego rodzaju sprawozdanie o angielskiej hodowli pełnej krwi, z przytoczeniem i spostrzeżeń własnych Stolpego, wreszcie znajdujemy w rozdziale „Przyczynek do oceny ogierów zarodowych" i „Rodowodach i ich badaniu" krytyczne uwagi i zdania autora, widocznie stanowiące wynik pilnych jego obserwacji i bądź co bądź długiego doświadczenia i zetknięcia się z praktyką hodowli pełnej krwi i wybitnymi hodowcami.

Naturalnie, przy tak indywidualnie ujętym temacie nie podobna z każdym postulatem autora się zgodzić, tembardziej, kiedy mamy czasem powiedzenia i zdania nie oparte na dokładnej definicji, a na osobistem przekonaniu i przeświadczeniu. Tak np. słuszne całkowicie i głęboko ujęte zdanie autora o konieczności pewnej równowagi między glebą i rasą, z powołaniem się na zdanie francuskiego autora kpt. Charpy o nieostrożnem dążeniu szerokiego ogółu hodowców do pogrubienia kości przez importy w warunkach mniej korzystnych hodowlanych (biednych w wapno pastwiskach i t. p.) jednak brzmi sprzecznie z myślą autora w omówieniu tych warunków w Polsce, kiedy autor mówi, że „koń orjentalny u nas grubieje, koń zachodni nieuszlachetniony traci swoje rozmiary". Również nie należy do jasno sprecyzowanych pojęć i zdanie „że koń zachodni uszlachetniony utrzymuje się dodatnio o ile pierwiastki krwi szlachetnej w nim są przeważające" i „gdy one są widoczne w zewnętrznym charakterze budowy".

Wymienione zdanie o koniu orjentalnym raczej trzeba rozumieć, iż ten koń traci u nas na zwięzłości kości i na suchości, a więc pozornie wygląda czasem (i to w rejonach Polski takich jak Małopolska, niektóre powiaty Lubelszczyzny na wapiennych i borowinowych glebach i t. p.) grubszym, masywniejszym. W większości zaś wypadków na biednych glebach i przy krótkim okresie pastwiskowym, i przy słabej insolacji naszych pastwisk orjentalny materjał też nie znajdzie w Polsce odpowiednich warunków i da zdegenerowanego araba, o którym sam autor doskonale (str. 8) powiedział, iż ma tylko chrapy i ogon. Co się tyczy twierdzenia, iż tylko uzewnętrzniający się szlachetnością zachodni materjał (prawdopodobnie mowa o pełnej krwi) da wyniki dodatnie przy krzyżowaniu trudno się z tem zgodzić, a przynajmniej z równą pewnością można utrzymywać, że i zachodni materjał uszlachetniony lecz bez wyraźnej uzewnętrznionej szlachetności swego typu, jak to mamy w niektórych reproduktorach angielskich, przypuśćmy typu Melbourne'a, lecz solidnej przysadzistej budowy i pożądanej właściwości dziedzicznej też da dobre wyniki. Zresztą, możu tu niezrozumiałem myśli autora, bo niewiadomo czy powyższe zdanie odnosi się do hodowli pełnej krwi, czy specjalnie do roli ogierów pełnej krwi, a może i wogóle do ras półkrwi i ich roli w doskonaleniu koni miejscowych polskich.

Niewątpliwie ma tu rację autor, przestrzegając przed zbyt rosłymi reproduktorami, o czem jeszcze w swoim czasie stary E. Davenport pisał w swoich „Principles of breeding", mówiąc, że do podniesienia wzrostu przychówku lepiej iść wybierając roślejszą klacz, niż ogiera, ew. powolną drogą, niż ryzykowną krótszą. Wogóle warto by naszym hodowcom uważnie przeczytać szereg rad i wskazówek autora co do wyboru i oceniania ogiera i klaczy, szczególnie zaś trafne uwagi o braku u nas cierpliwości i przyzwyczajenia do skwalifikowania ogiera (w hodowli pół krwi) wedle jego potomstwa.

Niezupełnie natomiast bym się zgodził z zalecaną metodą kupowania roczniaków na wyprzedażach zagranicą oglądając się głównie na budowę źrebaka (str. 45) i jakgdyby ignorując, a w każdym razie stawiając na drugim planie pedigree z obawy pewnej suggestji przed faktycznym i rozreklamowanem pochodzeniem.

Sądzę, że poważny hodowca i sportsman, jadąc do takiego Newmarket'u, powinien jednak dobrze przestudjować



4 l. og kaszt. PALATYN po Mości Książe i Zeyneb, wł A. hr. Wielopolskiego.

rodowody, jeśli chodzi o kupno zarodowego materjału (szczególnie klaczek), a nawet i użytkowego (dla wyścigów), zgóry uplanować swoje dążenia i ograniczyć się uwagą co do budowy jeszcze plastycznego w tym wieku źrebaka ogólnem wrażeniem i unikaniem tylko poważniejszych defektów, całkiem wykluczających karjerę źrebaka w przyszłości. Wogóle, u autora wyczuwa się może i słuszna ale w każdym razie rzadka u znawców pełnej krwi wiara w wartość czysto teoretycznych wymagań od budowy przyszłego wyścigowca, reproduktora, klaczy stadnej i t. p.

Niezupełnie rozumiem powiedzenia autora o „dominującej przewadze długości nad wzrostem" w budowie pełnej krwi koni (str. 19), gdyż w rzeczywistości najlepsze okazy pełnej krwi bardzo nieznacznie są dłuższe, niż wysokie a z nich bardzo wielu (również jak i araby) są tak samo długie jak wysokie lub raczej nawet z przewagą wymiaru wysokości w kłębie nad długością (skośna a tembardziej pozioma), wtedy, kiedy rasy pociągowe mają istotnie znaczną przewagę długości. Wreszcie i teoretycznie (i na mocy specjalnych praktycznych prób we Francji) dla wierzchowca przewaga długości nad wzrostem powinna ujemnie się odbijać na jego zrównoważeniu, a tego ostatniego zarzutu dotychczas nikt pełnej krwi nie robił.

Również śmiem wątpić w słuszność (z państwowego punktu widzenia) zdania, podkopującego energję do pracy hodowlanej i nadzieje, „że w każdym kraju oprócz jednej Anglji hodowla musi odświeżać swe soki przez importy z zewnątrz", aczkolwiek zdanie to będzie spotkane z zadowoleniem przez naszych hodowców, większość których zawsze będzie wolała skorzystać z gotowego cudzego materjału, niż dochodzić ciężką a kosztowną pracą do klasowego rodzimego. Ale niewątpliwie, o ile chodzi o utrzymanie poziomu klasy wyścigowej, można tu przytoczyć sporo dowodów pro i contra, z tem zastrzeżeniem jednak, że na importy należy patrzeć jako na malum necessarium.

Jeśli dodam do tego brak u autora w jego rozumowaniach o dziedziczności maści (m. i. St. Simon'a) wyraźnego zaznaczenia, że sprawa dziedziczenia maści w hodowli koni pełnej krwi jest jedynem zjawiskiem dziedzicznem przestudjowanem tak, iż pozwala z całkowitą ścisłością przewidywać maść potomstwa (o ile dany okaz wiadomy co do swego ustroju dziedzicznego względem maści) i że Robertson w Anglji już dawno zanalizował i pod tym względem St. Simon'a, to zostaną wyliczone przezemnie zdaje się wszystkie nasuwające się przy czytaniu dzieła p. Stolpego usterki, wątpliwości lub, jak już mówiłem, raczej nieporozumienia między autorem i czytelnikiem. Przy tem zaznaczyłem je więcej z obowiązku recenzji, starającej się wyszukać jakiś minus, o który łatwo w każdej pracy, niż pod wpływem krytycznego reagowania na przeczytanie książki o „Koniu Pełnej Krwi Angielskiej". Przytoczone w końcu książki rodowody ogierów są pozbawione kabalistycznych znaków przynależności do linji rodów Bruce Lowe'a, natomiast odcieniają powtórzenia wybitnych przodków i tem sprawiają i więcej dodatnie wrażenie i będą zrozumialszemi dla czytelników nie dość wprawnych w genealogji pełnej krwi. Słowem pożyteczna, ciekawa książka, szkoda tylko, że nie umieszczono w niej spisu rzeczy i skorowidza.

Wydanie książki o „Koniu Pełnej Krwi" jest bardzo na czasie, odpowiadając na wiele aktualnych pytań, a zwłaszcza przyda się bardzo jako kształcąca lektura dla młodego pokolenia hodowców. Co do wyglądu książka jest wydana stosunkowo wcale porządnie, o wiele lepiej niż inne tego rodzaju wydania fachowe.

Kraków, 15.V. 25 r.

R. Prawocheński

Wrażenia z Kozienic.

Po dokładnem poprzedniem zwiedzeniu depôt ogierów państwowych w Bogusławicach i Sądowej Wiszni, udało mi się przed paru dniami zapomnieć choć na chwilę o daninach i podatkach, i przypatrzeć się państwowej hodowli koni pełnej krwi, świeżo przeniesionej z Janowa do Kozienic. Nie mam dość słów do wyrażenia, jakiej doznałem uprzejmości i gościnności od Szanownych Kierowników tych zakładów hippologicznych i Ich Panów Zastępców Chwila była dobrze wybrana, gdyż zastałem w Kozienicach, oprócz trzydziestu klaczy państwowych, ich roczniaków, także z górą siedemdziesiąt klaczy prywatnych właścicieli, przeważnie z tegorocznym przychówkiem. Jak w każdym stadzie, tak i tutaj, wzbudzało zaciekawienie: materjał stadny, jego pomieszczenie i pastwiska.

Już samo wysokie pochodzenie daje pierwszeństwo wśród ogierów Mantonowi. Nabycie go powinno się okazać nader korzystnem Dziedziczy całą szlachetność i harmonię swej budowy, z wzmocnionemi prawdopodobnie, jak to obecnie daje się już w potomstwie zauważyć, rozmiarami i siłą piszczeli i stawów skokowych. Nie małą przytem zaletą Mantona jest wielka jego płodność.

Kings Idler potężniejszy od Mantona poszedł wyglądem zewnętrznym w linję macierzystą, nie przypominając niczem swojego pradziadka St. Simona. Jest pełen temperamentu, o czem widocznie świadczą ściany jego boksu. Daje potomstwo silnej budowy, dużego wzrostu, bardzo do siebie podobne i w jednym typie

Stavropol, syn Spearminta, zwycięzcy angielskiego Derby i francuskiego Grand Prix de Paris, łączący w sobie siłę, kościstość i szlachetność nie powinien zawieść pokładanych w nim nadziei

Co do matek stadnych, to za ich wartością przemawiają najlepiej nazwiska: Circe, Cylicja, Cis mol, Cetynja, Czarodziej, Demon, Dunkierka, Donna Rosa, Dyletantka, Dynamo, Dzisna i wiele innych koni należących do tych dwóch roczników państwowej hodowli. W krótkim czasie zdołano uratować, dokupić, zgromadzić i wychować wspaniały dobór klaczy stadnych, tak z dawniejszych najlepszych linji krwi, jak i najżywotniejszych obecnych, a większość klaczy odznacza się imponującą budową i rasowością, przywiązaną do koni wielkiego rodu. W drugim niecierpliwie przez hodowców oczekiwanym tomie „Polskiej księgi stadnej“ uwidoczni się, jakie skarby posiada państwo Polskie w Kozienicach

Kilka olbrzymich stajen już jest gotowych i zamieszkałych, przy budowie dalszych — wre praca. W stajniach tych, dużo miejsca, światła i powietrza. Każda zaopatrzona w wodociągi, w boksach drabin nie ma, żłoby specjalnej konstrukcji zakłada się przy zadawaniu obroku. Największy nakład pracy, daje się zauważyć w już założonych i coraz to powiększanych pastwiskach Znaczenie zielonej, obfitej, soczystej paszy, jest może ogólnie niedostatecznie doceniane, pomimo, że jest decydującem nietylko w wychowaniu młodzieży, ale nawet w rozwoju przyszłego płodu klaczy, i oczywiście jej mleczności. Wiadomo mi, że w Niemczech, odrazu podnosiła się forma biegających koni w znanych tamtejszych stadach, w miarę ulepszania pastwisk i powiększania ich przestrzeni. W Kozienicach paddocki obsiewane są lucerną. Zdziwiłem się, poniekąd, że samą tylko lucerną bez domieszki koniczyny białej i innych traw, tworzących gęstą darń, a więc odporniejszą na wydeptanie i wygryzienia. Obawiałbym się też, czy pasienie na czystej lucernie nie wpłynie na pewną wybujałość kształtów i wzrostu źrebiąt, kosztem zwięzłości szkieletu, czasem nawet z pewną skłonnością do limfatyczności.

Tymczasem nie spostrzegłem tego wśród niezwykle wybitnej stawki roczniaków — są suche i muskularne, pomimo przeważnie olbrzymiego wzrostu i potęgi. Zawdzięczają tę siłę i zdrowie hartownemu wychowaniu i doskonałym pastwiskom; pięć kilo owsa na sztukę, jakie dziennie dostają — same by tych wyników dać nie mogły.

Słyszy się nieraz i czyta zarzuty o przytłumieniu hodowli prywatnej i utrudnianiu w współzawodniczeniu na torze przez hodowlę państwową, która posługuje się w tym celu, takiemi środkami finansowemi, a w ślad za tem takim materjałem, na jakie nie stać prywatnych hodowców. Zdanie to wydaje mi się niesłuszne. Kto chce chować zdrowe konie posiada zapewne lub musi się postarać o odpowiednie budynki dla pomieszczenia cennego materjału — to samo wypada powiedzieć o konieczności założenia kilku możliwie rozległych, dobrze obsianych i starannie utrzymanych paddocków (pastwisk) — na zmianę. Co do ogierów to przecież już w bieżącym roku doprowadzono do Kozienic (nie licząc Janowa i czołowych ogierów w innych depôt) przeszło siedemdziesiąt klaczy, a można będzie tu w przyszłości pomieścić znacznie większą ich liczbę Conajmniej połowa tych klaczy odpowiada swoją wartością wartości klaczy państwowych, można więc od nich się dochować po ogierach państwowych, takich samych produktów jak państwowe lub nawet lepszych, co udowodnię na przykładzie potomstwa ogierów z państwowego niemieckiego stada w Graditz. Najlepszy syn Chamant — Saphir (Derby austr.), najlepszy syn Caius — Czardasz (Derby austr); najlepsi synowie Ard-Patrick — Ariel (Derby niem.) i Dolomit; najlepszy syn Dark Ronald—Wallenstein urodzili się w Schlenderhan w stadzie bar. Oppenheim. Najlepsza córka Biniou—Pontresina (Derby niem.) urodziła się w Walburg stadzie pana Haniel. Najlepszy syn Hannibal — Fels (Derby niem.) i najlepsy syn Galtee more—Fervor; najlepszy syn Nuage—Omen (Derby niem) urodzili się w stadzie Waldfried pp Weinbergów. U nas więc może się zdarzyć to samo. Inaczej przedstawia się sprawa współzawodnictwa stajni państwowej w wyścigach. Czyni to stale od wielu lat stajnia rządowa niemiecka z Graditz (dziś Altefeld): bywała już nieraz na pierwszym miejscu co do wygranych sum. Okoliczność ta budzi corocznie polemiki nawet interpelacje w parlamencie, gdyż nie wystarczającą pociechą dla prywatnych właścicieli stajen wyścigowych jest zwrot części sum wygranych przez rządową stajnię pod postacią nagród państwowych (Staats preis), w których już konie rządowe nie uczestniczą. Nasz Główny Zarząd Stadnin Państwowych przyjął jak sądzę bardzo trafny system. Roczniaki przedstawiające materjał wybitnie hodowlany bywają wydzierżawiane, na określony czas karjery wyścigowej, wła-

ścicielom stajen, których kierownictwo daje gwarancję, że konie będą miały możność okazania istotnych swych zalet i dzielności, poczem tak wypróbowane ogiery przeznacza się do depôt, zaś klacze wlicza się w poczet matek stadnych. Roczniaki nadające się mniej do hodowli, ze względu na ewentualne usterki w budowie, bywają sprzedawane z licytacji, gdzie każden ma możność nabycia materjału dobrego pochodzenia i dobrze wychowanego. Nie mogę się dopatrzeć przygniatania i przytłumiania — widzę natomiast dla prywatnej hodowli — wzór, pomoc i zachętę.

Tak więc Kozienice, położone prawie w centrum dawnej Kongresówki, mogą i będą promieniować pod względem hodowlanym, na bliższe i dalsze otaczające je województwa.

Czyż by nie było plam na słońcu? Zapewne są, ale dostrzedz i zbadać je można nie gołem okiem, lecz za pomocą teleskopu — to znaczy, nie gołosłowną krytyką dla krytyki, lub z pobudek osobistej niechęci — ote toi pour que je m'y mette (nikogo nie mam na myśli, mówię o zasadzie jako takiej) lecz krytyką pobudzoną dobrą wolą i dla dobra sprawy, a taka jest zawsze pożądana, a nieraz pożyteczna.

Wyrażając się przenośnie o obszernym zakresie działalności Główn. Zarz. Stadnin Państwowych, przypomnijmy sobie, że „nie od razu Kraków zbudowano" zwłaszcza, jak w tym wypadku, na gruzach, i tlejących nieledwie jeszcze powojennych zgliszczach! Budowa wznosi się dopiero i sami budowniczowie bynajmniej nie twierdzą, by doprowadzili ją już do szczytu; i sami nigdy nie będą tego przekonania, gdyż hasłem ich jest *„excelsior"!*

Powtarza się potocznie, że do pomyślnego rozwoju danego przedsiębiorstwa potrzeba trzech rzeczy, a mianowicie: *pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.* Wyniki przez Główny Zarząd Stadnin osiągnięte stworzono czynnikami moralnemi ważniejszemi i szlachetniejszemi niż pieniądze— to jest: rozumną myślą przewodnią, stałym wysiłkiem woli, a przedewszystkiem *pracą, pracą i jeszcze raz pracą*... dla Polski. Te uwagi nasunęła mi i te wrażenia wywołała — bytność w Kozienicach.

Kurozwęki, dn. 21.V. 25.

Paweł Popiel

Co koń myśli o ludziach?

PRZEMÓWIENIE BANKIETOWE, WYPOWIEDZIANE PRZED LATY NA OBIEDZIE UROCZYSTYM CZŁONKÓW TOWARZYSTWA WYŚCIGÓW KONNYCH.

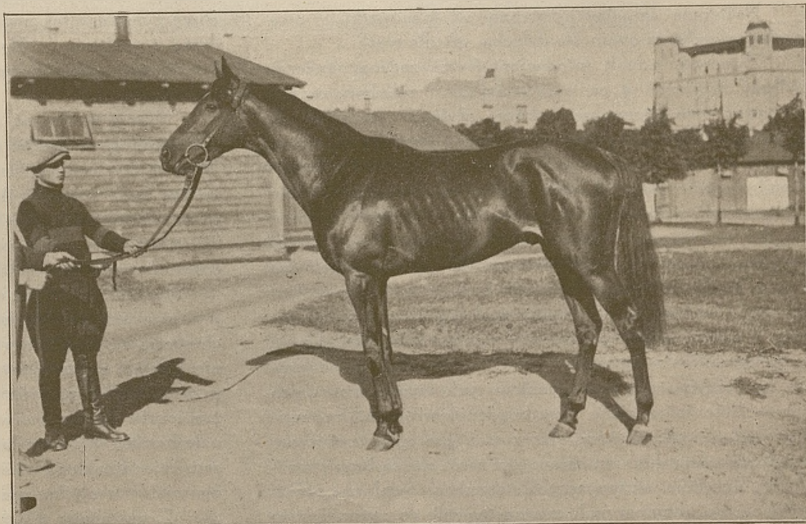
Szanowni Panowie!

Liczni, a dobrani mówcy wygłosili tu przed chwilą szereg głębokich, pełnych erudycji, a przednich poglądów na sprawy końskie, dając cenny i niejako pełny wyraz temu, co myślą o koniu. Wydaje mi się nie pozbawioną doniosłości druga strona sprawy—to też sądzę, że zgromadzonych tu rasowych sportsmanów zainteresuje poznanie tego, co koń trzyma o nas.

Pozwolę więc sobie przytoczyć tu słowa, które danem mi było usłyszeć niejako wprost „z ust" towarzysza i przyjaciela owego uczonego Profesora niemieckiego, który, posiłkując się zastosowaną przez się metodą specjalnego alfabetu deseczkowego, doszedł do stałego współżycia z koniem, dzięki czemu niezwykle rozwinął zarówno intelekt konia, jak i swój własny. Nowi ci towarzysze doszli po pewnym czasie do doskonałości, która pozwoliła im produkować swą wiedzę filozoficzno - matematyczną w przepełnionym publicznością cyrku, tworząc tak idealnie dobraną parę, że nie sposób orzec, kto mądrzejszy: koń, czy profesor?

Uprzejmy ten mąż uczony umożliwił mi rozmowę ze swym znakomitym przyjacielem, objaśniwszy uprzednio, że słynny Koń — jak zresztą wiele innych późniejszych znakomitości — zanim wszedł na pełną chwały drogę istotnego swego naukowo-cyrkowego powołania, miał wielce skromną przeszłość — i to jako koń wyścigowy.

Na prośbę moją, aby zechciał wypowiedzieć, co myśli o gatunku ludzkim, wielki Koń dał odpowiedź, która — muszę to przyznać — była równie nieoczekiwaną jak i mało zadawalającą mą ludzką miłość własną.



4 l. og. c.gn. FALSTAFF po Fils du Vent i Alpha, wł. p. Bersona, derbista 1924 r.

* * *

— Sądzę — zaczął on — że chcesz pan znać istotną prawdę. A gdy potakująco i z szacunkiem schyliłem głowę, dodał: ja zaś nie mam powodu jej ukrywać... Otóż muszę stanowczo stwierdzić, że sława rozumu ludzkiego jest niezmiernie przesadzona. - Jedynym istotnie inteligentnym człowiekiem, jakiego znam, jest mój przyjaciel, Profesor, a i ten, jeżeli zechce być bezstronnym, przyzna, że całą swą sławę zawdzięcza obcowaniu ze mną —Tu uczony mąż z rewerencją, a skromnie skinął głową.

— Charakter zaś — ciągnął dalej słynny Koń — macie ohydny! — Niech te słowa nie obrażają pana, ani też przyjaciela mego — lecz całe życie moje jest tego jaskrawym dowodem.

Zaledwie ujrzałem światło dzienne — jeżeli mię pamięć nie myli, było to na dziewiąty dzień życia mego,— gdy najbardziej była mi potrzebna opieka macieżyńska, pewne indywidua ludzkie zaczęły uprowadzać matkę moją na długie godziny, które wydawały mi się wiecznością wobec niepokoju i przerażenia, jakimi mię ta rozłąka napełniała. Zostawiano mię zaś w samotności pod pozorem, że tam, dokąd się matka moja udaje, „dzieci prowadzać nie można".

Z czasem dopiero jasnem mi się stało znaczenie oderwanych słów, jakie po powrocie z tych ekspedycji zamieniały między sobą stajenne towarzyszki matki mojej, i zrozumiałem, jak ohydnie demoralizują ludzie matki rodów naszych. Na miejsce odwiecznych, patryarchalnych tradycji, jakie panowały w wolnych stadach naszych — zamiast surowych obyczajów, opartych na miłości, szacunku i posłuszeństwie dla głowy stada — kierowani poziomem wyrachowaniem, wprowadziliście do naszej rodziny obyczaje waszych kobiet, z których większość ma niemal co rok innego męża.

Niemowlęce miesiące przy łonie matki mogłyby być źródłem najpiękniejszych, najczulszych wspomnień, gdyby ludzie nie zatruwali tych chwil, pojąc nie rzadko, zamiast słodkiem mlekiem matczynem, jakiemiś nie dającemi się wyrazić obrzydliwościami, które niby to mają być lekami... W istocie jednak trzeba być koniem, aby taką kurację wytrzymać i na inny świat się nie przenieść.

Następuje brutalne oderwanie od łona matki, — owa wielka tragedja zarówno dla dziecka, jak dla matki..

Zaledwie jednak młodociane serca zaczną zawierać związki przyjaźni, a co najważniejsze — zaledwie zaczną odczuwać owe tajemnicze rozkosze, płynące z poczucia odmienności płci wśród swych rówieśnych — zaledwie zaczną oceniać słodycze mistycznych emanacji „des Ewig-Weiblichen" — znów brutalna ręka ludzka oddziela źrebczyków od źrebiczek, nie troszcząc się wcale o to, jak boleśnie tem nie raz młode serca rani. Bezwzględność i egoizm takiego postępowania nabiera tem jaskrawszego oświetlenia, jeżeli się zważy, że dla własnych dzieci zachowujecie rozkosze koedukacji — a nawet między swymi pedagogami liczycie gorących apologetów tego systemu wychowania. Nazywa się to obłudnie troską o naszą cnotę — zaś po kilku latach kończy się przymusowem wtrąceniem tych wyidealizowanych przez nasze młodociane serca bogdanek w otchłań najczarniejszego, ulegalizowanego przez was nierządu, przyczem ani dobór naturalny, ani skłonności serca nie są brane w rachubę. Zupełnie jak w waszych stosunkach ludzkich...— Odgrywacie zaś przytem mało zaszczytną rolę co najmniej stręczycieli—jeżeli nie utrzymujących domy schadzek.. A warto zaznaczyć, że na całej kuli ziemskiej niema, poza ludźmi, tak nędznego gatunku zwierzęcego, któryby podobny proceder uprawiał i z niego zyski ciągnął!

To też po cichu przyznajecie się, że w istocie chodzi wam o pewność i autentyczność naszych metryk urodzenia.

Ciekawa jednak rzecz, dlaczego nie dbacie o autentyczność waszych własnych metryk? Bo powiedz pan sam, czy można nawet porównać wiarogodność waszych metryk i naszych? Pięknie by się wybrał, ktoby kupował ludzi podług ich metryk urodzenia! Każdy koń się z nich śmieje — a nawet, wy sami... Przecież wyraziliście to jasno w waszem prawodawstwie, stanowiąc, że tylko „*mater certa est*". — To też takie tranzakcje bywają jedynie — i to coraz rzadziej — dokonywane przez córki waszych dorobkiewiczów, które jednak same w te metryki nie wierzą, i, jeżeli za nie płacą, to tylko przez snobizm — dla blichtru.

Trzymajmy się jednak pewnego porządku

Jakże niestety prędko kończą się swobodne harce na pastwisku chociażby w wyłącznem towarzystwie rówieśników — źrebczyków. — Zaledwie minie znojne lato i nastają złote przepychy jesieni, zamykają nas do ciasnych, dusznych boksów, wyprowadzając na świat boży tylko na krótko. Przedtem jednak wkładają nam do ust obrzydłe żelaza, które przeszły już przez dziesiątki innych ust, wtłaczają na karki ohydne siedzenia, nielitościwie ściskają popręgami — źle wychowane i nierzadko niemile cuchnące wyrostki najniepolityczniej sadowią się na nasze grzbiety i zaczynają się znęcać nad nami — a gruby drągal, uzbrojony w długi rzemienny bat, przewodzi nad tymi wyrostkami i nad nami.

Po godzinie takiego znęcania się ma się wszystkie członki obolałe i w pierwszych dniach tego nowego życia wprost rozpacz ogarnia, i nieraz przychodzą do głowy samobójcze myśli; ale nauczony znać doświadczeniem człowiek nie pozostawi w boksie ani haka, ani sznura — a zresztą czuwa podstępnie, podglądając chytrze przez uczynione w drzwiach boksu judaszowe okienko.

Ale do czego się koń nie przyzwyczai?...

Zresztą w tym perjodzie, jeżeli się poddamy pokornie swemu losowi niewolników, obchodzą się z nami niby to znośnie. Wtedy wszystko się w nas podoba i wzbudza zachwyty naszego tak zwanego „właściciela", którego rozdyma duma i nadzieja... Myślałby kto, że sam nas spłodził!... I tu się sam przez się nasuwa jaskrawy przykład ograniczoności ludzkiej.

Warto posłuchać co się w tym czasie — i to rok rocznie — mówi w każdej stajni przy oględzinach młodzieży! Wówczas w każdej stajni jest co najmniej jeden derbista; że zaś tych stajen w każdym kraju jest kilkadziesiąt — w niektórych zaś nawet kilkaset — a derbista w kraju może być tylko jeden: tedy podług sławionej logiki ludzkiej kilka dziesiątków, a nawet kilka setek ma się równać jedności!...

Jednak, jak to już wspomniałem, jest to miodowy okres w stosunkach ludzi do koni. Nudzą nas, bo nudzą — ale zachwycają się nami, niby to nas pieszczą, dotykają, głaszczą, nie pytając, czy to nam przyjemne — często w sposób mało przystojny klepią po różnych częściach ciała nawet niewinne źrebiczki — raczą nas nawet cukrem .. Ale tu wychodzi na jaw całe brudne skąpstwo ludzkie; bo taki bęcwał, który pewno sam zajada cukier garściami, daje koniowi — wprost śmiech ogarnia! — mały kawałeczek — tyle co kanarkowi!..

Z nastaniem wiosny, gdy wszystko budzi się do życia, dla nas, więzionych samotnie w ciasnych boksach, jakże miłemi mogłyby być przejażdżki na świeżem powietrzu w to-

warzystwie nadobnych źrebiczek Lecz zaledwie wyjdziemy ze stajni, gruby drągal, uzbrojony w bat, już woła: „ogiery naprzód!" — O ile zaś bardziej po kawalersku—no i rozkoszniej — byłoby ustąpić pierwszeństwa damom i naprzemian postępować za niemi, trzymając się ogonka. . Wiedzą o tem ludzie, to też między sobą tak właśnie czynią — ale u nich zawsze tak: co przyjemne to dla ludzi, a dla innych istot tylko zakazy, rygory i posty — I gdy, naprzykład, zazieleni się świeża soczysta trawa, nas w dalszym ciągu karmią starem sianem — i chyba ukradkiem uda się nam urwać nieco świeżej zieleni. Rozumiem, że się robi na zimę zapasy suszonej trawy; ale kazać jeść suche badyle, gdy naokoło ma się obfitość smacznej i o wiele pożywniejszej młodej trawy, jest to albo szczyt niedorzeczności, lub też złośliwe znęcanie się nad żywemi istotami.

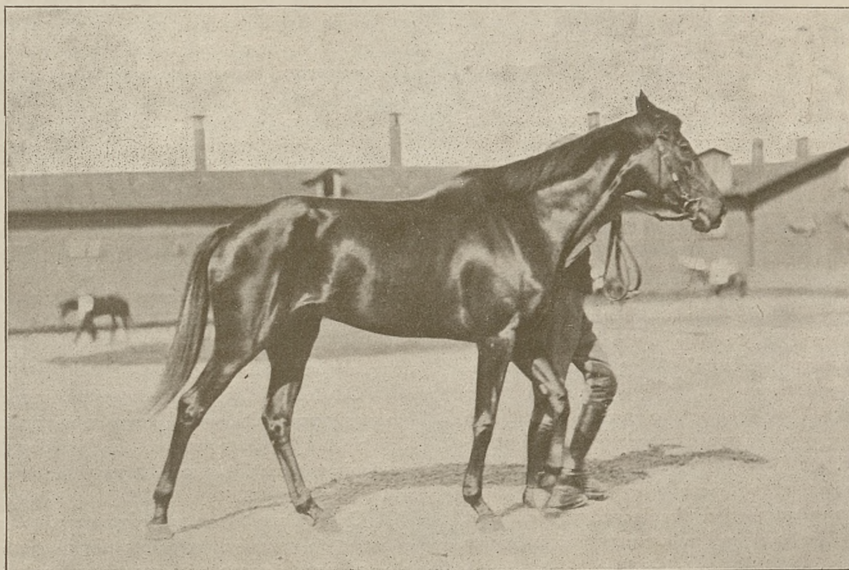
W owym czasie rozpoczynają się w stosunku do nas coraz surowsze wymagania ludzkie. — Coraz więcej nas ganiają — coraz też częściej zdarzają się wśród nas wypadki obrażeń cielesnych i innych przypadłości — dzieje się zaś tak przeważnie dla tego, że każą nam pracować, nie pytając, czy nam co nie dolega, i spostrzegają nieszczęście dopiero wówczas, gdy na dobre zakulejemy, czy zaniemożemy.

I oto nowy dowód tępoty umysłu ludzkiego. Powiedziałem: „nie pytając nas" — a czy w samej rzeczy ludzie są w stanie rozmówić się z nami? My, chociaż się naszym rozumem tak jak ludzie nie chełpimy, rozumiemy jednak waszą mowę — nawet oślica Balaama w pełni ją posiadła — zaś „mądrzy" ludzie, pomimo pozakładanych przez się specjalnych instytutów badania zwierząt, czy nauczyli się — już nie powiem *mówić*, ale chociażby rozumieć jeden język zwierzęcy—no, chociażby język swoich krewniaków, małp? Nawet mój szanowny przyjaciel, Profesor — pośród was wszystkich najinteligentniejszy—nie był w stanie nauczyć się końskiej mowy, lecz ja porozumiewam się z nim w ludzkiej mowie przy pośrednictwie waszego alfabetu

Bo też cały wasz osławiony rozum to tylko bluff i oszukaństwo.

Nauczono was już w dzieciństwie i wy uczycie innych, że najkrótszą drogą, łączącą dwa punkty, jest linja prosta.— I cóż z tego? W praktyce na waszych polach wyścigowych, zamiast dążyć do celu prosto na przełaj, każecie nam z największym wysiłkiem gnać po obwodzie koła, czy elipsy. A już szczytem idjotyzmu jest, gdy wasi jeźdzcy ruszają cwałem z pewnego punktu, każą nam pędzić co sił starczy, zmuszają za pomocą bata i równie barbarzyńskich kolców stalowych do niesłychanych wysiłków — sami przytem niemal wyłażąc ze skóry — po to, by wrócić do tego samego miejsca, skąd ruszyli—skoro można było położyć się na mecie, nawet przespać się i osiągnąć ten sam wynik!... A nawet—jeżeli o to chodzi—ten, któryby został na mecie byłby zawsze u celu przed tymi, którzy się w bezmyślny bieg puścili. Ale niechże który, logiczniejszy od was, koń tak uczyni i zostanie na starcie, to go za to karzecie i suchej nitki na nim nie zostawicie!

Ja, który przechodziłem tyle kolei, byłem przerzucany ze stajni do stajni — a zawsze bez zapytania mię chociażby dla formy o zgodę — ja, który musiałem dzięki temu niejednokrotnie rozłączać się niespodziewanie i bez pożegnania — często na zawsze—z najserdeczniejszymi przyjaciółmi i przyjaciółkami — otóż miałem sposobność poznać wielu ludzi i dokładnie. Muszę też powiedzieć, żeście wszyscy jednakowo nielogiczni, złośliwi i ograniczeni. To też, gdy dzięki wam dostatecznie zgałganiałem i po przejściu nowych tortur palenia czerwonem żelazem i blistrowania obrócony zostałem do wyścigów przeszkodowych, nie mogłem bez litosnej pogardy patrzeć na to, jak na pięknem, równem błoniu kopiecie rowy, sypiecie wały, wznosicie zagrody i potem każecie nam na tych przeszkodach członki łamać, a sami karki kręcicie — gdy tuż obok bez żadnej fatygi, najwygodniej w świecie po równiutkiej murawie przejeehać można.



5 l. kl. kara ARLINDE po As d'Atout i Oriane, wł. J. hr. Alvensleben Schönborn, zwyciężczyni nagr. im. A Wotowskiego.

I gdzie tu jest sens, gdzie rozum?

Szczycicie się tem, żeście opanowali świat. Stało się to jedynie dzięki liczebnej przewadze waszej i podstępowi — bo rozmnożyliście się, nieprzymierzając, jak pluskwy, zaś obłudą i chytrością opanowaliście wszystkie produkty żywnościowe i za pomocą głodu ujarzmiacie inteligentniejsze i szlachetniejsze gatunki zwierzęce — a zaś niższość swoją staracie się pokryć udaniem, w przekonaniu, że można kłamstwem cały świat otumanić.

I tak, naprzykład, aby zamaskować swą niezdarność do ruchu (boć wasza „szybkość" — pożal się Boże! — żółw by jej nie pozazdrościł) budujecie jakieś karuzele i kręcicie się w nich jak warjaci po kole o promieniu 2-ch, czy 3-ch metrów, a nam każecie galopować po kole o promieniu, wynoszącym jakie pół kilometra—i zdaje się wam, że w ten sposób omamicie świat pozorem, że wy niby to prędzej od nas koło okrążacie. W ten to sposób od najwcześniejszych lat dzieci wasze do blichtru i czczych pozorów wdrażacie.

Albo znów—szczycicie się waszą pięknością.

Nastawialiście jakichś wyobrażeń z kamienia, gliny, czy metalu i mówicie: „oto nasz obraz"! A jednocześnie istotne wasze kształty, czując całą ich szpetotę, kryjecie pod różnemi oponami i zasłonami. A nie ma co mówić: piękne są te wymyślone przez was opony i ozdoby, osłaniające wasze ciało! Cztery rury na czterech kończynach, a piąta na głowie! — Wierne symbole waszych kształtów i waszej inteligencji...

— Jednakże — pozwoliłem sobie przerwać — przyzna pan, że nasze kobiety dostatecznie się obnażają.

— Zapewne — odrzekł wielki Koń. Ale i tu, jak wszędzie, panuje u was bluff i obłuda. Wasze kobiety pokazują tylko to, co uważają, że mają do pokazania — niestety jednak, jakże często się łudzą! Więc obnażają w jednem miejscu to, w innem tamto, zakrywając resztę. Ale niechno pokażą tak jak my — wszystko na raz, bez żadnych ukrywań i obłudy — wtedy dopiero pogadamy, wtedy prawda wyjdzie na jaw.

Przypominam sobie, że jeszcze w dzieciństwie, pasąc się nad rzeką, widywałem niekiedy kąpiących się ludzi i tuż obok w tejże wodzie żaby — i muszę przyznać, że, po za wielkością, zasadniczej różnicy między kształtami jednych i drugich nie zauważyłem.

A jacy jesteście wymagający przy ocenianiu zewnętrznych form innych istot—w szczególności nas, koni! Jeszcze, jeżeli koń wygrywa, to się wam w nim wszystko podoba — wówczas dopatrujecie się w nim nawet takich zalet, jakich on zgoła nie posiada. Ale niechże zacznie przegrywać — a wy w żaden sposób tego zrozumieć nie możecie, że jeżeli w wyścigu biega dziesięć koni, to nie mogą być wszystkie pierwszymi — otóż wtedy krytykom nie ma miary.

Warto posłuchać jak te wasze cherlaki z lornetkami przewieszonemi przez plecy krytykują takiego niefortunnego konia. Wkładają go w jakieś kwadraty — a to mu brak głębokości, to żeber, a to piszczele za cienkie, a to za krótki, a to za długi — a to u klaczy uda albo miednica za szczupłe i t. d. i t. d. Ciekawa rzecz, gdyby tak którego z tych lalusiów ogołocić z jego lornetki i owych rur, co by zeń zostało? Gdyby tak wydobyć nieobłudnie na światło dzienne jego piszczele i inne specjały w całej ich naturalnej urodzie — jakby to wyglądało?

Na litość, jeżeli chcecie utrzymać w świecie złudzenie wyższości waszej inteligencji—milczcie! Wierzcie mi—gubi was gadulstwo.

Zapewniam pana, że wszystkie konie od początku świata nie powiedziały o człowieku tyle niedorzeczności, ile trzy takie błyszczące rury potrafią w ciągu pół godziny wygłosić ich o koniu.

Gdy w losów fatalnej kolei, opuszczając się przy możnym współudziale ludzkim coraz niżej, zgałganiałem już do reszty—zostałem przeznaczony do sportu dżentelmeńskiego. Tu nowy mój właściciel — o nędzy i sromoto! — podstępem i przemocą pozbawił mnie męzkości — mnie, który od najwcześniejszych lat w mych rojeniach chłopięcych marzyłem jedynie o heroicznych, męzkich czynach—i o miłości!.. A nikt chyba nie ma złudzeń, aby przy dokonywaniu tej ohydy katem mym kierowała wzniosła pobudka uczynienia ze mnie śpiewaka kaplicy Sykstyńskiej.—Uczynił to jedynie dla tego, że jakoby nie miałem dość „klasy" i że zdaniem jego mój „exterieur" nie był bez zarzutu.

A jakąż ‚klasę' miał on sam — ten szympans o ciężkiej, drewnianej ręce, ten „abonent ostatnich miejsc", którego jedyna kwalifikacja jeździecka — lekka waga — miała swe źródło w tem, że jeździł bez głowy? A cóż mówić o „exterieur'ze" tego cherlaka o kabłąkowatych nogach?

A jednak nikt nie pomyślał o tem, żeby dokonać na nim takiej samej operacji jakna mnie — widocznie dla tego, aby dać możność temu wyrodkowi płodzenia podobnych sobie — ku dalszemu ulepszeniu rasy ludzkiej. — Czyli wynikałoby ztąd, jakoby „mądrzy" ludzie więcej dbali o poprawę końskiej rasy, aniżeli swojej wlsanej!...

Barbarzyński czyn tego okrutnika wstrząsnął całem mojem jestestwem i wprawił w taki szał, że w przystępie rozpaczy i nienawiści w pierwszym wyścigu, do którego wyjechał na mnie ten potwór, zwaliłem się z nim na najniebezpieczniejszej przeszkodzie — i, wprawdzie sam złamałem nogę, ale jemu kark skręciłem.

Odwieziono mię tedy do rzeźni miejskiej, gdzie ten oto zacny przyjaciel, wydelegowany tam przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami celem „ludzkiego" i naukowego zabijania zwierząt, poznał się na mojej inteligencji i uratował od śmierci.

Odtąd pozostały nam jedynie zemsta i rozkosze eunuchów — bo i przyjaciel mój jest mi psychicznie wielce blizki — zemsta bogacenia się kosztem głupoty ludzkiej.

Bo co tu w bawełnę obwijać! — Jeżeli potrzeba panu jeszcze dowodu tępoty ludzkiej, to dowiedz się pan, że te pokazy literacko-matematyczne, które od miesięcy co wieczora wraz z szanownym Profesorem czynimy, oparte są na tak prostym i naiwnym figlu, że na nim pierwszy lepszy sysak ośli by się poznał.—A ludzie tysiącami dzień w dzień patrzą na to, wierzą, dziwują się i mędrkują...

Widocznie szanowny mój przyjaciel zgłębił do gruntu inteligencję i psychikę swych bliźnich — to też niedarmo mam go za najmądrzejszego z ludzi.

Tu szanowny Profesor na chwilę jakby się zażenował, nawet zlekka zarumienił—jednak pochlebna opinja wygłoszona przez tak wielkiego Konia, rozproszyła szybko chwilowe zażenowanie, zamieniając je w śmiech szczery i niepowstrzymany, który mu odsłonił zęby aż po za dziąsła.

* * *

Na tem interview się skończył.

Wyszedłem nieco stropiony i, przyznaję, niezbyt zadowolony z siebie i ze swej ciekawości... Jednak, co usłyszałem, szlachetnym gentlemanom wiernie tu powtórzyłem.

B. Wydżga

PRZED DERBY.

I znowu jesteśmy w podnieconym nastroju, przeżywamy tydzień przedświąteczny. Nadchodzi wielkie święto sportowe, dzień „Derby", dzień walki o „błękitną wstęgę" Polski.

Zimowi faworyci tymczasem zawiedli. Demon, Cymbarka, a nawet Dunkierka *) nie usprawiedliwiły dotąd pokładanych w nich nadziei. Czy te trzy wybitne wyścigowce, orzekły swoje ostatnie słowo, czy zaufanie, jakie osiągnęły, potwierdzą jeszcze — odpowiedzieć trudno.

Kondycja konia wyścigowego jest tak zależna od wielu przyczyn, od zdrowia, od chwilowego usposobienia, od wzajemnego porozumienia się trenera z koniem, że stawiać horoskopy ga dalszą przyszłość jest bardzo ryzykownem.

Charakterystycznem i mocno znamiennem jest powiedzenie jednego z większych znawców koni, jakiego w życiu moim spotkałem ś. p. Ludwika Grabowskiego: „Kto utrzymuje że zna się na koniu, ten właśnie o nim niema najmniejszego pojęcia".

„Chciałem sprzedać Gawlikowskiemu, mówił kiedyś tenże sam Nestor naszej hodowli, Chamberry'ego za 50 rb. On bał się ryzykować, śmiało więc twierdzić mogę, że obydwaj na koniu nie bardzo się znamy".

Tak się wyrażał największy znawca konia wyścigowego w Polsce, jakiego ojczyzna nasza wydała. My wygłaszamy nieraz znacznie śmielsze zdania.

Po kawiarniach zimą już rozdają klasyczne nagrody i zdania swoje wypowiadają tak śmiało, że stary sportsman, który krwi swojej utoczył, żeby poznać się z koniem bliżej, staje jak w ziemię wryty i zaczyna żałować, że zmarnował najpiękniejsze lata życia swojego, że żadne ofiary złożone na ołtarzu poznania tej pięknej i ciekawej dziedziny nie doprowadziły go do tak szybkiej orjentacji w określeniu konia wyścigowego, jaką obdarzony jest każdy dyletant kawiarniany, który zna konia tylko przez lornetkę.

Verba volant, scripta manet. Na papierze znacznie ostrożniej przystępuje się do wszelkich, szczególniej odleglejszych, przepowiedni.

Dziś już po rozegraniu dwóch klasycznych nagród zdawało by się łatwiej znacznie przystąpić do omówienia faworytów. Jutro rozgrywa się „Oaks", nagroda klasyczna, która nam wniesie jeszcze nowe spostrzeżenia. Mamy jednak zadanie rozejrzeć szanse naszych „derby cracków", dzisiaj koniecznie, co położenie nieco utrudnia.

Jakto, spyta przeciętny sportsman przecież to takie proste „Derby" przegrać nie może Donna Rosa, która tak śmiesznie łatwo pobiła wszystko, co jest najlepszego w nagrodzie przychówku.

Zapewne Donna Rosa ma bardzo duże szanse, wyrażenie jednak „przegrać nie może" powinno być raz na zawsze wykreślone ze słownika wytrawniejszego sportsmana.

Jest to klacz wysokiej klasy, czego już dwa razy w tym roku dowiodła i obecnie jest u szczytu kondycji, jeżeli jutro wygra „Oaks" z równą łatwością, kondycję swoją utrzyma z pewnością do Derby i wówczas naturalnie będzie do pobicia trudną, a może nawet niemożliwą. Klacz A. hr. Morstina pójdzie pod wytrawnym żokiejem Czernuszenko, co szanse jej jeszcze podnosi.

Demon pomimo wysokich zdolności galopowania, jest, jak już mieliśmy sposobność się przekonać, obdarzony tak ekspansywnym charakterem, że żokiej nie ma możności rozporządzać się jego siłami, szanse tego źrebca przez to zmniejszają się znacznie, pomocnikiem wszakże dla swej towarzyszki stajni będzie on rzetelnym i pod tym względem odegrać może decydujące rolę.

Znacznie lepiej przejdzie Aral, który w „Produce" przeceniwszy znacznie swego towarzysza stajni Valerę miał utrudnione zadanie, gdyż poświęciwszy się dla niego tem samem swoje szanse roztrwonił. Gdy jednak w Derby Valera będzie się starał odwdzięczyć synowi Araka, ten ostatni powinien zrobić kapitalny wyścig.

Jutro powinna biegać w Oksie Czeczuga, dostanie ona w tym roku pierwszy serjo wyścig. Ciekawem jest dla mnie przynajmniej jej zachowanie się. Jeżeli wychowanka Kruszyńskiego stada porzuciła swoje dwuletnie kaprysy będzie dla najlepszych bardzo niebezpieczną.

O Cymbarce za trudno coś konkretniejszego powiedzieć. Sądzę, że swą dwuletnią formę stwierdzi córka Prawdy dopiero jesienią.

O Dunkierce jestem bardzo wysokiego mniemania, lecz trudno przypuścić, żeby ta młodsza o pół roku prawie od innych, źrebica mogła już wiosną wykazać wszystkie swe zalety.

Bardzo dobrze będzie biegał w „Derby" Forward i powinien być z miejscem napewno, czy jednak ma on aż tyle klasy, żeby sięgnąć po błękitną wstęgę orzec zatrudno.

Sądząc po robocie znaczne postępy robi Too Good i na dzień 7-go czerwca stanie on u startu u szczytu kondycji, czy to jest jednak dla niego kompanja, twierdzić dotąd nie mamy najmniejszego prawa.

W wielkim porządku wydaje się być Dyletantka, jednak ma dużo poważnych konkurentów, to samo można powiedzieć o Magnacie.

Wystąpi u startu prawdopodobnie Diavolo p. J Hulewicza, koń również bardzo dobry, lecz za wysokie progi, dla tego pięknego i potężnego kasztana, który w swoim czasie powinien odegrać w hodowli pierwszorzędną rolę.

29 maja, piątek

Józef Szempliński.

*) Potem Dunkierka wygrała „Oaks" (*Przyp. Redakcji*).

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 100 zł., 1/4 strony 60 zł., 1/8 strony 35 zł.
Na okładce: 2 i 3 strona po 220 zł., 4 strona 250 zł.

Redaktor i Wydawca: M. RADWAN. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.